Nr. 2. W Tarnowie, 20-go stycznia 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Do Braci Kapłanów na Górnym Śląsku!

Wśród lekcyi szkolnej o powszechności Kościoła katolickiego i o stosunku Kościoła do państw i narodów, jeden z uczniów zapytał: Jak pogodzić tę naukę z postępowaniem wielu księży na Górnym Śląsku, którzy nauki religii używają za środek do zniemczenia dzieci polskich? Wypowiedział to jeden, ale czuli wszyscy— czują wszyscy nawet tam, gdzie zarzutów swoich nie formułują; cóż na to odpowiedzieć?

Czyż możemy Was bronić, Bracia Kapłani górnośląscy, Was, którzy nosicie często polskie nazwiska, nad polskim pracujecie ludem i po polsku z reguły mówić umiecie? Czemże Was zdołalibyśmy usprawiedliwić? Tem, co powinno tu być decydującem, tj. wolą Bożą i postanowieniami Kościoła — nigdy, bo jedno drugiemu wyraźnie i wprost się sprzeciwia.

Czyż Chrystus Pan odkupił tylko żydów i Niemców, a nie wszystkich ludzi? Czyż nie przepowiadali o Nim Patryarchowie święci, że przyniesie błogosławieństwo wszystkim narodom ziemi? Czyż nie kazał Apostołom i ich następcom nauczać wszystkie narody? Czyż nie w tym celu Duch św. obdarzył Apostołów darem języków, by mogli każdego nauczać w mowie jego ojczystej, a więc najwięcej przystępnej i zrozumiałej? Czyż missyonarze Wasi, działając i w tej chwili z pożytkiem w tylu stronach świata, inaczej postępują? Takim missyonarzem dla dziatwy nierozwiniętej jest każdy z Was, Bracia Kapłani, gdy wchodzi w progi szkoły

lub w kościele zwraca się do dzieci. Jeźli dorośli niełatwo pojmują prawdy religii, głoszone w języku nie swojskim i znanym tylko pobieżnie, to jakżeż zrozumieć je mogą dzieci, które obcym językiem wcale nie władają, a z powodu elementarnego stopnia rozwoju w samej treści prawd Bożych wiele znajdują rzeczy trudnych do pojęcia! Cóż dziwnego, że — jak czytamy — odpowiedzi katechizmu niemieckiego, a nawet *Vater unser*, przekręcają one najfatalniej? A przecież powinny nie tylko poznać te prawdy święte należycie, ale także niemi na wskróś się przejąć i uczynić je podwalinami życia całego! Czyż to jest możliwem przy systemie germanizacyjnym? Czy owszem męka, jaką im sprawia bębnienie na pamięć tylu zdań całkiem niezrozumiałych, nie odstręczy ich od religii samej w przyszłości i nie popchnie w objęcia prądów antichrześcijańskich?

Salus animarum suprema lex esto! W myśl tego hasła Bożej miłości, za które Zbawiciel nasz oddał życie Swoje na krzyżu, Kościół katolicki przez usta wielu Papieży i przez sobory powszechne (np. w Trydencie) polecał uczyć religii w języku narodowym, a w swoim czasie pozwolił nawet odprawiać nabożeństwa w języku starosłowiańskim, armeńskim, syryjskim itp. Dzieła Boże cechuje nie gwałt i szablon, lecz wolność święta i jedność w największej różnorodności, przez zgodną a swobodną harmonię osiągnięta. Kościół Chrystusów to nie Sanhedryn żydowski, który ideę Messyańską spaczył w sposób nacyonalistyczny i marzył o tem, że wszyscy ludzie muszą kiedyś stać się żydami lub niewolnikami żydów. Czyż mielibyście, Bracia Drodzy, popadać w błąd owych żydowinów i sądzić, że tylko ci poddani niemieccy dojdą do zbawienia, którzy się zaprą swojej narodowości i staną się Niemcami? Ktokolwiek was w tym duchu pobudza, choćby był nawet dygnitarzem kościelnym, sprzeciwia się tak wyraźnie woli Chrystusa Pana, orzeczeniom Papieży i soborów, wiekowej praktyce Kościoła, a nawet postulatom zdrowego rozsądku, że powinien z Waszej strony usłyszeć słowa Apostołów: „*Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi*“. Nie ślepe uleganie dygnitarzom, którzy pod wpływem pobudek politycznych łatwo zresztą zmienić mogą swe zdanie, lecz zjednoczenie z Głową Kościoła, Papieżem, stanowi zewnętrzne znamię jedności Kościoła, która na równi ze świętością, apostolskością i *powszechnością* stanowi istotną cechę dzieła Chrystusowego. Nie potrzebujemy Wam tego zresztą przypominać, bo jesteście biegłymi teologami, ale zaklinamy Was, abyście i w życiu praktycznem nie zapominali o tem, czego Sami teoretycznie uczycie i bronicie.

Jeżli tu w Galicyi studenci polscy, przez nikogo nie podniecani, widzą w germanizowaniu z Waszej strony szkopuł do uwierzenia w powszechność Kościoła, to o ileż silniej wątpliwość ta budzić się musi z natury rzeczy w dziatwie górnośląskiej, której nie pozwalacie myśleć o Bogu i modlić się doń w języku ojczystym! Wielkie to szczęście, że w czasach spokojnych ugruntowaliście lud polski w wierze św. do tego stopnia, iż umie on dziś rozróżniać między Kościołem jako takim a osobą duchownego i nie żżyma się na Kościół cały i na religię św. katolicką za osobiste nadużywanie stanowiska, jakie w Was, Drodzy Bracia, widzi—ale co będzie, gdy starsza generacya ustąpi z widowni, a ster życia społecznego obejmie pokolenie, które teraz wychowujecie, pokolenie bez zasad religijnych a pełne niechęci ku sługom Kościoła? Dlaczegoż porzuciliście świetne tradycye Widthorsta? Dlaczego zatruwacie ducha narodu niemieckiego hodowaniem nienawiści szczepowej? Czyż sądzicie na seryo, że tą drogą dojdzie ludzkość do urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi, o które codzień modlicie się przy pacierzu?

Cenimy głęboko Waszą pracowitość, Waszą skrzętność na polu społecznem, Waszą odwagę w obronie wiary w obec naporu sekt i bezwyznaniowości—ale z całej duszy *protestujemy* jako katolicy przeciw nadużywaniu religii do celów jej obcych, protestujemy jako kapłani przeciw zohydzaniu sukni kapłańskiej w obec ludu polskiego, protestujemy jako Polacy przeciw wydzieraniu ludowi naszemu tego, co mu jest najświętsze, tj. wiary i narodowości, protestujemy jako wychowankowie ery konstytucyjnej przeciw dopomaganiu z Waszej strony do rażącego gwałcenia istoty konstytucyi na niekorzyść Waszych własnych parafian, protestujemy jako ludzie przeciw poniewieraniu moralnych praw natury... Protestujemy z głębi przekonania, ale z bólem serca, bo zamiast widzieć się zmuszonymi do protestowania wolelibyśmy iść razem z Wami, iść nawet pod Waszem przewodnictwem, do boju za Boga, za wiarę, za Kościół. Już huczy na Zachodzie burza prześladowania, już przesyłać zaczyna swe zagony aż w nasze zakątki, a my, synowie wspólnej Matki: Kościoła Chrystusowego, mamy się jeszcze rozdwajać? Postarajmy się tylko o to, aby zgłębić tajniki Serca Chrystusowego, aby w duchu tego Serca myśleć i działać, a usuniemy wnet wszystko, co nas różni z Bogiem, między sobą i z ludem naszym— i silni jednością, sprawiedliwością i miło-

ścią stawimy wytrwale czoło burzom nadchodzącym. *Salus animarum suprema lex esto!*

Obrazki ze współczesnej Francyi.

III. Prześladowanie Kościoła.[1])

Na urągowisko zakrawa, że na kościołach paryskich widnieje napis: wolność, równość, braterstwo! To hasło wielkiej rewolucyi nigdzie bardziej nie jest gwałcone przez rząd francuski jak właśnie w dziedzinie religii. Już za czasów wielkiej rewolucyi targnięto się religię, mordowano księży, bezczeszczono kościoły w okropny sposób, czego ślady jeszcze dziś tu i ówdzie się zachowały. W Pontorson, (na granicy Normandyi i Bretanii) widziałem w Kościele parafialnym grupę rzeźbioną w kamieniu, przedstawiającą scenę z Męki Pańskiej, gdzie wszystkie osoby, nie wyłączając Zbawiciela, mają głowy pościnane. To pamiątka wielkiej rewolucyi!

Klasztory nieraz wspaniałe i godne szacunku jako arcydzieła budownictwa, jako miejsca pielgrzymkowe całego narodu, kasowano bez żadnej litości. Tak np. słynny „*Mont St. Michaël*" w Normandyi, jedyne może w swoim rodzaju dziwo w dziejach budownictwa — budzące powszechne zdumienie i ściągające codziennie setki widzów i pielgrzymów — niegdyś opactwo Benedyktynów i siedziba zakonu rycerskiego św. Michała, cel pielgrzymek wielu królów Francyi i Anglii, uległ kasacie w czasie wielkiej rewolucyi. Przez długie lata służył za więzienie dla przestępców politycznych a dziś w drodze łaski uznany za monument historyczny sztuki budowniczej i kosztem państwa restaurowany.

W Dinard w Bretanii skasowano w tymże samym czasie klasztor Trinitarzy, który tam istniał i działał lat 450! A to się powtarzało i przy następnych rewolucyach.

W roku 1848 padł w Paryżu, na przedmieściu św. Antoniego, pastwą rozwścieczonego tłumu arcybiskup paryski, d'Affre, który wszedł między walczących, niosąc im słowa pokoju i pojednania. Podobny los spotkał w czasie komuny, w r. 1871., arcybiskupa

---

[1]) Artykuł ten otrzymaliśmy w listopadzie 1906. Chociaż położenie Kościoła od tego czasu znacznie się pogorszyło, obserwacye bezpośrednie nie straciły swej wartości, owszem pozwalają niejedno lepiej zrozumieć (D. R.).

paryskiego Darboy. Sutannę jego fioletową podartą, zbłoconą i skrwawioną, przechowują po dziś dzień w skarbcu katedry Notre Dame w Paryżu jako relikwię.

Zdawałoby się, że te i podobne niezliczone zbrodnie, o pomstę do nieba wołające, godne raczej dzikich bestyi niż ludzi, obudzą na długie czasy sumienie narodu, że go napełnią wstrętem do pewnych stronnictw i prądów! Gdzie tam! Nowe pokolenie dodaje do starych zbrodni i gwałtów coraz to nowe.

Zamiast oczyszczać społeczeństwo z tysiącznych band zbójeckich, które grasują we Francyi, szczególnie w Paryżu, zamiast zamykać niezliczone domy nierządu, szerzące zgniliznę moralną i fizyczną nietylko we Francyi, ale przez nią w całej Europie, a nawet i dalej—wziął się rząd do brutalnego rozpędzania klasztorów męskich i żeńskich, bo one grożą niebezpieczeństwem całości i potędze Francyi!!!

Przed kilku laty zabrano się w sposób barbarzyński naprzód do zamykania klasztorów męskich i dokonano na bezbronnych zakonnikach czynów iście „bohatyrskich,“ które zaćmią w oczach całego świata cywilizowanego sromotę Sedanu, będą niespożytym pomnikiem „kultury“ szerokich mas społeczeństwa francuskiego.

W Bretanii np., w miejscowości Vicomté, wybudowali sobie OO. Kapucyni przed 10 laty piękny kościołek i klasztor dla wychowania i kształcenia swoich kleryków. Miejsce bardzo miłe i zdrowe nad morzem, ogród piękny pracowicie założony – a wszystko dla bezpieczeństwa na gruncie cudzym, należącym do pewnej bogatej pani — nadto klasztor i kościół zahipotekowano na imię świeckich osób. I cóż to wszystko pomogło? Dwa lata temu przybyło 300 żołnierzy francuskich na zdobycie tego klasztoru, w którym znajdowało się zaledwo 3 Kapucynów! Musieli się oni w ciągu kilku godzin zebrać i wynieść, a klasztor i kościół rząd im zabrał, umieścił tam swego dozorcę i wystawił całą posiadłość na sprzedaż!

Kapucyni jednak jeszcze się całkiem z tej miejscowości nie wynieśli. O jakie 200 kroków przybudowali sobie do domku prywatnego maleńkie celki i tam kątem mieszkają—opodal w kąciku ogrodu należącego do owej bogatej pani, w altance, umieszczono Sanctissimum, przybudowano poddasze na słupach, i tam gromadzą się wierni na niedzielne nabożeństwo jakby za czasów Nerona! To jest wolność francuska!

Obok, na wybrzeżu morskiem, wznosi się kilka wspaniałych will i pałaców; tam mogą ludzie robić, co chcą. Mogą tam się od-

bywać najgorsze spiski i najhaniebniejsze orgie — to wolno we Francyi. Ale kilku ubogim zakonnikom spokojnie mieszkać razem w celu chwalenia Boga i wychowania młodzieży to... zbrodnia, na którą rząd francuski pozwolić nie może!! Słusznie ktoś wypisał na bramie tego zamkniętego klasztoru: Niech żyje wolność pogwałcona!

Los rozpędzonych zakonników, szczególnie księży, jeszcze nie jest tak straszny jak zakonnic. Księża zakonni powdziewali przeważnie sutanny i znaleźli pole do pracy bądź we Francyi, bądź po za jej granicami. Gorzej ze zakonnicami! Zamknięto im gwałtem kaplice, zagrożono odebraniem domów i odebrano je faktycznie tam, gdzie nie chciały się przebrać po świecku i obrócić swych domów na świecki użytek. Wyjątek zrobiono na razie dla tych zgromadzeń żeńskich, które pielęgnują chorych w szpitalach lub zajmują się wychowaniem sierót. Nie zamknięto również dotąd klasztoru Wizytek w Paray le Monial, zapewno przez wzgląd na liczne pielgrzymki, jakie tam zdążają a z których żyją tysiące tamtejszych mieszkańców. A może to widoczna nad niemi opieka Boska?

I cóż porabiają te tysiące rozpędzonych przez rząd zakonnic? Niektóre pozakładały domy zakonne w innych krajach, inne przebrały się po świecku, swe domy obróciły „na hotel pension" dla przejezdnych księży i pielgrzymów w miastach więcej znanych i odwiedzanych np. w Lourdes, we Fourvieres. Inne w habicie klasztornym szukają schronienia u krewnych lub tułają się gromadkami po Francyi i często na stacyach kolejowych spotkać je można. Znaczna liczba, o ile im siły fizyczne i stopień wykształcenia pozwoliły, w świeckiem ubraniu zajmuje miejsce nauczycielek po domach katolickich lub prywatnych t. zw. wolnych szkołach.

Najsmutniejszy los czeka zakonnych starców i staruszki — chorych i niezdolnych do pracy!

Łudzono się nawet w sferach katolickich, że bezbożna sekta, rządząca dziś we Francyi ograniczy prześladowanie kościoła do zniesienia zakonów.

Kłam temu zadała ustawa separacyjna, zainaugurowana tak haniebnie t. zw. inwentaryzacyą. Tu się pokazało, do czego rząd zmierza: zdusić autonomię wszelką kościelną, przez zaprowadzenie zupełnie nowej organizacyi Kościoła trzymać w swej żelaznej dłoni tak wiernych jak i kler, dysponować kościołami i budynkami kościelnymi według swego widzimisię i za najmniejszy opór lub nieformalność rozwiązywać „związki wyznaniowe", czyli uniemożli-

wiać katolikom życie religijne! Tak pojmują wolność w praktyce ci, którzy i u nas tyle gardłują na tyranów i wyzyskiwaczy!

Jakby na szyderstwo, odłączając się niby od Kościoła, rząd przeprowadza brutalnie spisanie inwentarza kościelnego, głównie naczyń i przyborów liturgicznych, aby je zagrabić w razie gdyby katolicy nie chcieli skorzystać z „dobrodziejstwa" ustawy separacyjnej!

Dzieje tej „inwentaryzacyi" były prologiem do prześladowania i próbką środków, jakich rząd gotów użyć w razie oporu katolików, były też jakby sondowaniem odporności i cierpliwości duchowieństwa i wiernych. Gdyby biskupi byli solidarnie wezwali katolików do obrony kościołów i tabernakulów przed inwazyą komisarzy rządowych, a przynajmniej nie zabraniali protestów i oporu, byłaby inwentaryzacya się nie udała. Ale różni biskupi różnie się zapatrywali na tę sprawę; jedni pozwalali, drudzy zabraniali opierać się gwałtowi. To też w niektórych okolicach poszła inwentaryzacya gładko; gdzieindziej spotkała z oporem, a nawet z obawy rozlewu krwi musiała być zaniechaną. Szczególnie oparły się inwentaryzacyi Wandea i Bretania.

W San Serwan w Bretanii trzech kapitanów jeden po drugim odmówiło posłuszeństwa, woląc stracić służbę niż prowadzić żołnierzy na rozbijanie zamkniętego kościoła katolickiego.

W Minihic, w Bretanii, nie mogli komisarze znaleźć nikogo do rozbicia zamkniętych drzwi kościelnych: dopiero wywleczony ad hoc z kryminału więzień podjął się w imieniu rządu wykonać ten akt świętokradzki, waląc ogromnym kilofem w zamknięte drzwi. Jakiś fotograf amator uchwycił ukradkiem tę właśnie scenę; powiększoną jej rycinę zamieszczono w illustrowanym Pielgrzymie (le Pèlerin) d. 10. kwietnia 1906 w Nr. 1526.

W Grand Fongeray 950 żołnierzy musiało odstąpić z niczem od zamkniętego kościoła w obec nader groźnej postawy miejscowych katolików.

W Pleurtuit przez kilka tygodni był kościół przez katolików tak zabarykadowany przed inwazyą wojska, że nawet nabożeństwa odprawiały się zewnątrz kościoła, żeby przypadkiem wojsko nie wtargnęło nagle i nie zastało katolików nieprzygotowanych do oporu.

Nie brakło też kar za opór; w Wandei skazano kilku na areszt 8 dniowy — a nawet w jednej miejscowości położono kilku katolików trupem. Ale to właśnie położyło kres inwentaryzacyi, a przynajmniej odwlekło dalsze wykonanie bezbożnego prawa.

Na obronę francuskiego episkopatu trzeba przytoczyć, że znaleźli się i nieustraszeni biskupi, którzy swojem wystąpieniem wzbudzili podziw powszechny.

Tak n. p. nowy biskup Bayonny Mgr. *Gieure* wydał list pasterski niezmiernie śmiały w sprawie ustawy separacyjnej jeszcze przed drugą decyzyą Piusa X. Potępia w nim stanowczo t. zw. sumisyonistów czyli ugodowców. Prawo rządowe nazywa sprzecznem z ustrojem Kościoła. Dowodzi, że większe szkody wynikłyby z jego przyjęcia niż z odrzucenia. W końcu pisze:

„Mówią, że rząd nam odbierze kościoły. Lecz któż z nas myśli ich się wyrzec na rzecz rządu? Kto się odważy odebrać je katolikom i znieść we Francyi kult publiczny?“

„Mamy kościołów we Francyi 64.000—księży 50.000. Księża i wierni niech tylko dalej używają kościołów jak dawniej. Francya nie ma 64.000 regimentów wojska, żeby nas zmusić do uznania rabunku kościołów i żeby każdej niedzieli dopilnować zamknięcia 64.000 kościołów. Gdyby wydano dekret zamykający kościoły, bylby on niewykonalny; brakłoby mu sankcyi rządowej“.

Biskup z *Perpignan* (departament Gironde) odczytawszy z ambony orędzie papieskie, potępiające prawo separacyjne, wezwał wiernych do gotowości na męczeństwo, dodając: „Jeźli tego będzie potrzeba, ja pierwszy gotów jestem iść na szafot!“ Za to powiedzenie wyszydzał go jakiś pismak w otwartym liście w dzienniku „Matin“.

Co więcej Francuzi, tak księża jak i świeccy, nie tają się z tem, że prześladowania ze strony rządu nie tylko się nie boją, ale go nawet pragną! „Nam trzeba prześladowania, wołają, bo ono tylko zdoła obudzić z uśpienia obojętnych, ono wzbudzi dawną wiarę i zapał religijny“!

Ale i rząd to samo przewiduje, bodaj częściowo, i dla tego jest w kłopocie, co robić po 11ym grudnia?

Przecież masoni i żydzi nie chcieliby przykładać ręki do budzenia w masach uśpionego katolicyzmu! Ale zdaje się, że muszą. Dziwne są drogi Opatrzności! [1]). *Ks. Mateusz Jeż.*

---

[1]) Znamy już dalszy przebieg wypadków. (D. R.).

Uświadamianie płciowe.

(Cd.). Niezmiernie ważnym warunkiem uświadamiania jest, by ono było *uduchowione*, tj. by moment nie fizyologiczny lecz duchowny był wysunięty na pierwszy plan. Wszyscy, którzy pewną trwogę mają przed uświadamianiem, tego właśnie się boją, czy można zachować należytą miarę. Jeżeli uświadamianie ma nieprzyjaciół, to z tego właśnie powodu, iż, zwłaszcza przyrodnicy zanadto przyzwyczajeni do obserwacyi natury, mówiąc o tej materyi, nie zachowują należytej miary, nie umią przedstawić fizyologicznego momentu z silnem zaakcentowaniem wyższego, duchowego. Powiedzmy krótko a wyraźnie: mówią o tych czynnościach, jako o zwierzęcych, a nie podnoszą tego, że dotyczą człowieka wznoszącego się duszą, życiem i przeznaczeniem ponad wszelkie gromady zwierząt.

Błądzą więc przedewszystkiem ci, którzy zbytnio wskazują na rośliny i zwierzęta i zbyt dobitnie uwydatniają punkty styczne między człowiekiem a zwierzęciem. Jest to błąd bardzo wielki. Jakkolwiek te czynności są wspólne i człowiekowi i zwierzętom, to przecież przy bliższem zastanowieniu uwydatnia się znaczna różnica.

U zwierząt przychodzi pewien okres (bekowisko, tokowanie, tarło), w którym popędy się budzą, a po jego upływie zupełnie milkną. Wprawdzie wtedy kieruje zwierzętami instynkt, który im rozkazuje unikać wszystkiego, coby mogło szkodzić, a robić co potrzeba, by popęd zaspokoić i młode pokolenie wychować, ·ednakowoż popęd ten występuje tak silnie, że u zwierząt nie widać hamowania się, panowania nad sobą. Rogacz, od małego chowany w domu, ucieka od swego pana mimo wszystkich dobrodziejstw i karesów mu okazywanych. U niego byt osobnika i podtrzymanie gatunku jest sprawą najwyższą. Człowiek zaś, zwłaszcza mężczyzna, nie ma zakreślonych okresów do ożywienia popędu; nim pod względem czasu i wszystkimi innymi względami ma kierować rozum, uwzględniając nie tylko warunki hygieniczne ale także wyższe, etyczne. Jego celem nie jest byt, bo życie jest tylko podstawą, na której stojąc on ma żyć według porządku moralnego, uwzględniającego stosunek do Boga i do społeczeństwa. Zbytnio więc przyglądając się zwierzętom, może się nauczyć uważać głos popędu za coś niepokonalnego, nie znoszącego żadnego hamulca, żadnej obroży prawa i względów wyższych.

†

Drugi jeszcze powód każe być ostrożnym w posługiwaniu się przykładami ze zwierząt; powód ten podaje religia objawiona. Ta uczy nas, że natura ludzka jest skażona, że żądze cielesne wskutek grzechu pierworodnego stały się nieposłuszne, nieuległe, że człowiek, tak jak się rodzi, już przedstawia obraz Boży nie zupełnie czysty, nie całkiem oryginalny, lecz są na nim »poprawki« tego kłamcy, który oszukał praojców obietnicą: »będziecie jako bogowie.« Władze duszy i ciała są teraz jak fortepian rozstrojony, nie wydający harmonijnego akordu. Łaska Boża, udzielona w św. Sakramentach, łączy nas wprawdzie z Bogiem, poprawia stosunek, uszlachetnia duszę, lecz pozostawia dysharmonię, w której przewagę ma cielesność. Wołanie więc popędu ludzkiego nie jest czystym głosem natury; za silne w nim tony niższe. Trzeba je osłabić rozumem oświeconym prawem Bożem. Przeciwnie zaś u zwierząt niema tej dysharmonii, tej fuszerki poprawiacza - szatana; głos ich popędu jest czystym głosem natury. Z tego powodu zwierzę, idąc za głosem popędu naturalnego, robi dobrze, chociaż go zaspokaja aż do uciszenia, człowiek zaś robiąc to samo, bez uwzględnienia wyższych praw—robi źle.

Przykład brany ze zwierząt jeszcze pod jednym względem chroma i to bardzo ważnym. Zwierzęta czy na najniższym, czy na najwyższym szczeblu stojące, nie mają wstydliwości. Ona jest właściwą tylko człowiekowi; człowiek nie nabywa tego przymiotu wychowaniem, lecz z nim się rodzi. Nawet najdziksze narody mają jakieś osłony, przepaski. Nie konwenans ale natura wypieka rumieńce na policzku dziewicy, gdy doleci ją słowo nieskromne; natura nie sama obawa kary każe chłopcu chować się, gdy zrobił coś nieprzyzwoitego; natura też żąda wstydliwości we wszelkiem obcowaniu. Cnota ta jest bardzo ważnym stróżem czystości obyczajów i pomocnikiem etyki. Mimo że natura nas w ten przymiot wyposażyła, można go osłabić, przytępić, a przez to obniżyć godność ludzką, stać się zwyrodniałym człowiekiem, zwierzęciem.

Przykład więc brany ze zwierząt z powodu trzech względów chroma; najpierw, że każe iść ślepo za głosem natury, powtóre, że głos natury u zwierząt jest zdrowy u człowieka chorobliwy, a w końcu, że zwierzętom brak wstydliwości. Te braki we wzorze mogą się stać powodem potrójnego niebezpieczeństwa i tak: najpierw może się człowiek młody przyzwyczaić do poglądów na popęd płciowy bez uwzględnienia etyki. Powtóre

ponieważ w głosie natury widzimy głos Boży, może młodzieniec widzieć w tem głos Boży, co jest tylko głosem namiętności grzesznej. Po trzecie przytępia się w młodej duszy wstydliwość i przez to osłabia się ją etycznie.

Chociaż posługiwanie się przykładami z życia zwierząt jest niebezpieczne, to ono wtenczas jest potępienia godne, gdy się na nie zanadto zwraca uwagę dziecka [1]). Jednakowoż wszelkie uświadomienie musi uwzględnić porównanie ze światem niższym: czy to z pyłkiem kwiatka, czy z jajkiem ptaka, czy zwierzęcia. Porównaniem bowiem dopomagamy sobie nie tylko do jaśniejszego wytłómaczenia sprawy ale też do wyrażenia przez zwierzęta i rośliny tego, czego mówić o człowieku wstydliwość nie pozwala, a co dziecko analogią sobie uzupełnia.

Na czemże więc pozytywnie polega uduchownienie uświadamiania? Na tem, aby naturalny podziw dziecka i ciekawość dla nowych wiadomości biologicznych rozpłynęły się w uczuciach szlachetnych. Stanie się to, jeżeli uświadamianiu damy podstawę religijno-moralną. Wtenczas nie tylko umysł dziecka rozjaśnimy, ale go zaraz podniesiemy w krainę wyższą i z tego punktu nauczymy je patrzeć się na fakty, które są zwierzęce wprawdzie, lecz mają być wykonywane nie przez zwierzę ani nie w zupełnie zwierzęcy sposób.

W tym celu trzeba zwracać uwagę dziecka na Boga, jako na Stwórcę, który takie prawa natury ustanowił. Już na pierwsze pytanie dziecka odpowiedź powinna być: P. Bóg dał mamie dziecinę a tobie braciszka — tutaj dziecko i uczy się prawdy i pobudza się do wdzięczności dla P. Boga. Przy objaśnieniu na pierwszym stopniu należy także odwołać się na P. Boga, który tak urządził świat, że ptaszki jajka znoszą w gniazdku a u zwierząt one są stale we wnętrznościach; podobnie w człowieku. Tak samo przy uświadomieniu na drugim stopniu należy się powołać na Stwórcę wszystkich praw i całego porządku natury.

Następnie nadaje się uświadamianiu charakter duchowny, gdy się przy niem wzbudza szacunek względem matki, miłość do rodziców i wdzięczność dla nich. Z tego powodu pobudza się w tego rodzaju rozmowach uświadamiających uczucia, mó-

---

[1]) To jest mojem zdaniem główny błąd, który popełnia Dr. Witwicki, przedstawiając tok uświadamiania w swej rozprawie: „O zapobieganiu zboczeniom płciowym wśród młodzieży“ (Muzeum, Lwów r. 1904, XI i XII.

wi się, że mama pod sercem z miłością dziecko nosiła. A ponieważ najwięcej chwyta nas za serce i pobudza do wdzięczności, gdy słyszymy, że ktoś za nas cierpiał, z tego powodu wszyscy [1]) radzą, by w rozmowie uświadamiającej wspomnieć, oczywiście bardzo delikatnie, o boleściach matki i troskach ojca. Nie ulega wątpliwości, że przy tej sposobności wpląta się słówko o braciszkach i siostrach, by obudzić w dziecku miłość do rodzeństwa i poczucie łączności rodzinnej. Dotyczy to głównie pierwszego stopnia uświadomienia.

Tak samo na drugim stopniu, a może tutaj więcej jeszcze, potrzeba tego czynnika uduchowniającego, odsuwającego myśl od czynności zwierzęcej; potrzeba, aby młody człowiek wyrobił sobie pojęcie poważne o obcowaniu i w ogóle o małżeństwie, Słusznem jest, co powiedział pięknie Tołstoj: »Im bliższe będzie obcowanie duchowym kresom, tem pełniejsze da zadowolenie« [2]). W małżeństwie sakramentalnem nie tyle łączy się ciało z ciałem ile raczej duch z duchem.

Uduchownia się zaś to uświadamianie najpierw przez wskazanie Boga jako sprawcę wszelkiego życia, jako prawodawcę wszystkich procesów w naturze, przez przedstawienie, że P. Bóg ten sposób (obcowanie) wybrał, aby rozmnożyć ród ludzki. Nie przyjemność miał Bóg na celu, lecz dodał ją tylko, by się człowiek nie wzdragał przed czynami brzemiennymi w poważne następstwa. Pan Bóg a według rozkazania Bożego etyka nie zna »wolnej miłości«. Miłość nie jest wolną lecz związaną odpowiedzialnością i obowiązkami. Kto chce miłości a uchyla się od obowiązków, ten działa nieetycznie, nie według myśli Bożej, ten grzeszy i krzywdzi drugą osobę, jest złodziejem jej czci i jej powodzenia. A takim człowiekiem każdy się brzydzi. Wobec tego tylko w pewnych warunkach czyny te są dozwolone, a określił je Chrystus Pan przez ustanowienie sakramentu małżeństwa. Uduchowni się następnie rozmowę, przez wskazanie obowiązku hamowania się. Przez hamowanie się i panowanie nad sobą nie tylko uczyni się zadość prawu Chrystusa, żądającemu bezwzględnej czystości przed małżeństwem a wstrzemięźliwości w małżeństwie, ale też człowiek podnosi się ponad zwierzęta idące ślepo za popędem, ujmuje naturę w wędzidła, a nie staje się powolnym sługą namiętności.

---

[1]) Porówn. von Steineu, j. w. str. 2.
[2]) Zagadnienia seksualne, str. 33.

W końcu przyczyni się do wyższego idealnego pojęcia i to objaśnienie, że obowiązek hamowania się odnosi się aż do myśli i pragnień.

W tym duchu mówiąc, powie się dziecku, co potrzeba mu wiedzieć, ale zaraz podniesie się jego umysł w wyżynę ideałów; w ich oświetleniu będzie ono widziało to, co podpada oczom w części swej zwierzęcej. Punkt ten widzenia zostanie dziecku na czas długi a nawet na całe życie. Dlaczego? Bo jest jedynie prawdziwy. Nie na zwierzęta nam wskazywać, nie zwierzęta obserwować, bo uświadomienie ma służyć etyce a etyki nie można się uczyć tam, gdzie jej niema. Uświadamianie na zwierzętach nauczy tylko, że to jest »bydlęca praca na zaspokojenie bydlęcych namiętności«, [1]) ale też z tej nauki wypłynie życie takie, jak tego, w którego usta poeta te słowa włożył: jest nim zbójca Franciszek. *Ks. dr. K. Szczeklik.*

List otwarty do profesora B. Sławomirskiego.

(Dok.). P. Profesor daru inwencyjnego pozbawiony nie jest. Równie jak sejm szukał winnych i znalazł ich, lecz gdzieindziej.... *wśród katechetów.* Twierdzi, że przykład nawet wówczas, gdy jest dobrowolny i szczery, nie wywiera wielkiego wpływu, „i w takim razie nie należy go zanadto przeceniać“, bo księża sami nie dają przykładu w uczęszczaniu do spowiedzi, a mimo to religia ma tylu zwolenników.

„Można nieraz słyszeć u ludu, że tylko szczęśliwy człowiek może zobaczyć spowiadającego się księdza. A przecież to bynajmniej nie pzzeszkadza, że dziesiątki i setki tysięcy wiernych modlą się i szczerze spowiadają“.

Przyznam się, że tego zarzutu nigdy jeszcze nie spotkałem, choć już dwudziesty drugi rok jestem z łaski Bożej księdzem i obracając się prawie cały ten czas w sferach szkolnych, dużo zarzutów przeciw księżom słyszałem.

Każde dziecko szkolne, a tem bardziej dorosły katolik w mieście i na wsi, wie o tem, że do Komunii św. w stanie grzechu śmiertelnego przystępować nie wolno. I jeżeli widzi codziennie księdza przyjmującego Ciało Pańskie we Mszy św. to przypuszcza,

---

[1]) Schiller, Zbójcy akt I., sc. 1.

że ksiądz jest w stanie łaski. Wie zarazem, że w razie potrzeby kapłan musi tak samo jak każdy wierny przystępować do spowiedzi świętej.

Jak często ksiądz do spowiedzi chodzi, kiedy i gdzie, w to katolik świecki nie wgląda, nie pyta, boć na to niema i dla świeckich katolików jednakiego przykazania ogólnego.

Tu nadmienię, że P. Profesor myli się, gdy twierdzi, że katolicy „chodzą do spowiedzi na na podstawie uchwały soboru.“ Spowiedź jest ustanowieniem Boga, samego Chrystusa Pana, a nie ustanowieniem Kościoła. Komunia św. jest także ustanowieniem Jezusa Chrystusa, a więc Boga. Kościół określił tylko na soborze lateraneńskim IV. r. 1215, że do Komunii św. *przynajmniej* raz w rok w czasie wielkanocnym przystępować należy. Można to uczynić i bez spowiedzi, jeźli się jest w stanie łaski.

Jeżeli zaś P. Profesor chce koniecznie swoją ciekawość zaspokoić, to mogę go zapewnić z głębi przekonania, że ogół księży uczęszcza do Spowiedzi znacznie częściej, niż tego wymaga od ogółu świeckich katolików.

A jak częsta Komunia księży jest dla wiernych rękojmią, że księża i o spowiedzi pewno pamiętają, tak podobnie ręczę P. Profesorowi że, jeżeli młodzież zobaczy profesorów, bodaj na Wielkanoc, przystępujących z nią do Komunii św., nie będzie wątpiła o tem, że profesorowie także się spowiadają.

P. Profesor idzie jednak w swych wynalazkach dalej jeszcze. Odkrył on, że katecheci doprowadzają młodzież do niewiary i indyferentyzmu. W jaki sposób? „Prostą drogą“.

Oto w swoich kazaniach do młodzieży identyfikują się.... z Bogiem.

„Nieraz bowiem słyszymy“, pisze P. Profesor, „zwłaszcza w czasie rekollekcyi, następujące lub podobne słowa wstępne: „Wszystko, co wam powiem, to nie ja będę mówił, tylko P. Bóg przez usta moje“. Tymczasem w dalszym ciągu nauki zdarzają się niewłaściwości, za które odpowiedzialność spada.... na Boga. Starsi tj. profesorowie słuchają według zdania P. Profesora, powyższych słów kaznodziei „spokojnie, a raczej bezmyślnie“. Ale młodzież inaczej. Młodzież myśli, kombinuje i wysnuwa wnioski. „W ciągu kilkuletnich studyów gimnazyalnych, słysząc nieraz powyższe słowa, a nie mogąc zastosować zasady: „errare humanum est“, dochodzi zwolna, ale statecznie, prostą drogą do niewiary lub indyferentyzmu religijnego“. Pozwoli P. Profesor, że całe to Jego dowodzenie uznać muszę za naciągane i karkołomne.

Bo naprzód czy to prawda, że katecheci w swych przemówieniach do młodzieży identyfikują się z Bogiem, że używają powyższego frazesu?

Katecheta głosi wprawdzie, jak każdy kapłan, że wykłada naukę Chrystusową, a nie ludzkie wymysły, „non doctas fabulas“. Ale z tego mu zarzutu zrobić nie można, bo tego właśnie każdy od niego żąda i oczekuje. Żeby zaś siebie identyfikował z Bogiem, żeby używał—i to nieraz— bluźnierczego frazesu: „Wszystko, co wam powiem, to nie ja będę mówił, tylko Pan Bóg przez usta moje“ — to przecież bajka, w którą nikt rozsądny nie uwierzy, szczególnie jeżeli egzort szkolnych pilnie słucha, lub choćby drukowane egzorty przewertować zechce.

Gdyby katecheta rzeczywiście kiedy tak się wyraził, byłby to *lapsus linguae,* byłaby to przesada, na której młodzież poznałaby się odrazu. Boć przecie według świadectwa samego P. Profesora „posiada ona nierzadko zmysł krytyczny dobrze rozwinęty“.

A więc całe dowodzenie dalsze, cały ostateczny zarzut ciężki bardzo, że katecheci „zwolna ale statecznie, prostą drogą“ prowadzą młodzież do niewiary lub indyferentyzmu religijnego, opiera się na bardzo kruchej przesłance. Przypomina się mimo woli okrzyk: „Łapajcie złodzieja“ używany czasem z powodzeniem przez tych, którzy świadomi swej winy, chcieliby ją zwalić na innych.

Że zaś powiedziano: „finis coronat opus“, więc i P. Profesor na finał swej polemiki z postulatami sejmowymi pisze:

„Powyższe urojenia są zatem pozbawione nawet właściwego im zabarwienia poetycznego, zanadto przebija z nich najpospolitsza proza“.

Że postulaty sejmu w zabarwieniu, jakie im nadał P. Profesor są prozaiczne, na to zgoda zupełna, ale żeby nimi były w istocie, temu stanowczo przeczę. Przeszłość blisko tysiącletnia naszego narodu, że już pominę inne narody katolickie, inne wydała zdanie o tych rzekomych urojeniach.

Jak widok rodziców, klęczących pobożnie z dziećmi do modlitwy, albo przyjmujących wspólnie Komunię świętą, ma w sobie coś niezmiernie rzewnego i podniosłego i zostawia we wrażliwym umyśle młodzieży niezatarte wspomnienie na całe życie, tak podobnie i nabożeństwo szkolne, w którem bierze udział całe grono nauczycielskie i Komunia św. młodzieży, w której uczestniczą profesorowie. Świadczą o tem wspomnienia z liceum krzemienieckiego itp. Niejeden z uczniów przechowuje długo w skarbnicy wspomnień takie fakty i krzepi się nimi w ciężkich chwilach życia,

błogosławiąc pamięci swoich wychowawców i przewodników. Wie o tem wielu z nas z własnego doświadczenia.

Że P. Profesor nazywa to „urojeniami, z których przebija najpospolitsza proza“, to już rzecz Jego gustu i sumienia. Może to także jakieś echo wspomnień młodości, w których analizę wchodziś mi tutaj nie wypada.

Nie znam P. Profesora, ani poziomu jego inteligencyi, ale z tego, co pisze, wolno mi przypuszczać, że należy do wyznawców owej teoryi, która całe społeczeństwo dzieli na nieliczne jednostki samodzielnie myślące i na ogromną rzeszę papug, bezmyślnie powtarzających cudze frazesy, bez wnikania w ich treść i wartość. Inaczej nie odważyłby się chyba rzucać takich twierdzeń i zarzutów i żądać od „Muzeum“ ich wydrukowania!

Wracając do katechetów, nie przeczę, że podlegają rozlicznym ludzkim błędom. Oni sami czują różne swoje braki w nauczaniu i prowadzeniu młodzieży. Wypowiadają je głośno na częstych swoich zjazdach i rekolekcyach i zebraniach i w pismach, dążąc do postępu i udoskonalenia swej pracy.

Ale zwalać na nich winę za to, co się dzieje dzisiaj z młodzieżą, w taki sposób, w jaki to P. Profesor uczynił, znaczy wyrządzać im ciężką krzywdę i utrudniać ich pracę, z natury swej już bardzo żmudną i trudną.

Napróżno P. Profesor usiłował w swym referacie odurzyć katechetów, a może i innych czytelników, dymem kadzideł „o bardzo wielkim dzisiaj wpływie wychowawczym księdza jako osoby duchownej“, o „powadze katechety przewyższającej bez porównania powagę każdego profesora świeckiego“ itp.

Na plewy dadzą się chwytać tylko młode wróble.

Jeszcze jedna odpowiedź.

P. Profesor, chcąc gruntownie zdyskredytować środki religijno-moralne przez Sejm proponowane, twierdzi o nich, że „w gruncie rzeczy z prawdziwą moralnością nie mają żadnej lub prawie żadnej łączności, a dowodu na to mogą nam dostarczyć czasy ubiegłe, kiedy to dzisiejsze mrzonki były rzeczywistością, kiedy całe wychowanie było w rękach OO. Jezuitów, a zatem w rękach duchownych — — — — — — — — — — — — — — — —

Dla tego Opatrzności wiecznie dziękować winniśmy, że nam zesłała ks. Konarskiego i Komisyę Edukacyjną i nie pozwoliła nam zginąć w zgniliźnie i zepsuciu z piętnem hańby na czole“.

OO. Jezuitów bronić nie myślę; oni sami potrafią się lepiej obronić i bronią się skutecznie i słowem i piórem i czynem. Po-

mijam, że gdyby nawet i było im co do zarzucenia, za ich winy nie odpowiada całe duchowieństwo. Dziwię się natomiast, że system ks. Konarskiego i Komisyi Edukacyi Narodowej uważa P. Profesor za przeciwne religijnym aspiracyom Sejmu naszego. Gdybyśmy zechcieli streścić środki religijne, jakie zaprowadziła w szkołach Komisya Edukacyi Narodowej[1]), przekonalibyśmy się łatwo, że obecne aspiracye Sejmu daleko w tyle za nimi zostają. Jestem gorącym zwolennikiem Komisyi Edukacyjnej, ale widzę, że niektórzy jej wielbiciele nie znają bliżej sprawy i w zarządzeniach Komisyi ignorują stronę religijną, która właśnie i głównie zapewniła owym szkołom świetne rezultaty na polu wyrabiania szlachetnych, silnych charakterów.

Zauważę również, że sprawiedliwość nakazuje wstrzymać się z potępieniem pracy zmarłych pokoleń przynajmniej tak długo, póki nie zdziałamy czegoś lepszego od nich, oczywiście w stosunku do środków, jakimi dzisiaj rozporządzamy.

Obecne rezultaty naszej działalności na polu szkolnictwa średniego zalecają nam raczej skromność niż zarozumiałość. Referat prof. Steina i towarzyszy o potrzebie reformy szkoły obecnej (cz. I.), drukowany w „Muzeum", jest niezmiernie daleki od panegiryku dla dzisiejszej szkoły średniej. Tego losu dawne szkoły nie zaznały. One stały w każdym razie na wyżynie myśli współczesnej, jeżeli nie wyżej, Dzisiejsza szkoła średnia według referatu prof. Steina i tow., za którymi oświadczyła się większość Walnego Zgromadzenia nauczycieli szkół średnich — stoi w tyle po za myślą współczesną; nie cieszy się szacunkiem nawet u tych, dla których i przez których jest prowadzona.

Cóż dopiero, gdy przyjdzie od krytyki przejść do czynu i utworzyć doskonałą szkołę średnią, choćby jednę?

Więc powtarzam: zaczekajmy trochę — a tymczasem skromność i wyrozumiałość w obec przeszłości nie zawadzi.

Kończąc wyrażam nadzieję, że może ta wzajemna wymiana myśli przyczyni się do usunięcia pewnych niechęci i uprzedzeń, a w najgorszym razie..... złudzeń.

Clara pacta claros faciunt amicos. *Ks. Mateusz Jeż.*

---

[1]) Pisał o tem *Dwutygodnik Katechetyczny* szczegółowo i niejednokrotnie.

Egzorta apologetyczna o liberalizmie.

Nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni — jak Imie Jezus. (Dz. Ap. 4, 12).

Kto przebiegnie myślą dzieje ludzkości bez uprzedzeń, przyzna, że te słowa św. Piotra zawierają prawdę głęboką. Cokolwiek najszczytniejszego pomyśleć sobie możemy, w zakresie życia prywatnego, rodzinnego, narodowego, państwowego i w stosunkach międzynarodowych, w dziedzinie pracy fizycznej, umysłowej i moralnej, w stosunkach indywidualnych i zawodowych — to wszystko znachodzimy w osobie i nauce Chrystusa Pana, a znachodzimy wolne od braków lub przesady, pełne prawdy, sprawiedliwości i miłości. *Zaprawdę nie jest pod niebem inne Imię dane ludziom* — jak Imię Jezus — *w którembyśmy mieli być zbawieni*, zbawieni nie tylko po śmierci, ale udoskonaleni i możliwie szczęśliwi już na tym świecie. Niestety ludzie, nadużywając wolnej woli swojej, albo nie naśladują w życiu wzoru Chrystusa Pana, albo nawet teoretycznie głoszą inne hasła i w nich szukają zbawienia. Hasła te zapożyczają często z chrystyanizmu, ale podają je za nowość i wyjaśniają je po swojemu—i właśnie, o ile odbiegają wyjaśnianiu od ducha Chrystusa Pana, przetwarzają je w karykatury i czynią je źródłami nieszczęść rozlicznych. Jako przykład rozbierzemy zasady i skutki liberalizmu chrześcijańskiego i liberalizmu bezwyznaniowego.

(I.) Już przed stu laty z górą wystąpił w Europie liberalizm z hasłami, że do istotnych *praw* i zadań *człowieka* należą: wolność, równość, braterstwo i tolerancya, godność osobista, wartość pracy indywidualnej, możliwość zbogacenia się dla każdego itp. Była to naturalna reakcya przeciw uciskowi mieszczaństwa i ludu, jaki panował w epoce tak zw. oświeconego absolutyzmu, epoce, która lud trzymała w pańszczyźnie a religię i duchowieństwo zniżała do rzędu prostych narzędzi politycznych, chociaż kajdany złociła niektórymi przywilejami doczesnymi... „Nie ucisk, lecz wolność ma być udziałem każdego człowieka“ zawołali twórcy liberalizmu, a hasło to powtarzali z zapałem wszyscy uciśnieni, chociaż różni różnie ową wolność pojmowali. W istocie hasło to mogło było i powinno przynieść ludziom szczęście, gdyby je pojmowano w duchu Chrystusa Pana, gdyby nie zapomniano, że *nie jest pod niebem inne Imię, dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni.*

Bo w istocie któż przyniósł świętą, prawdziwą wolność, równość, braterstwo i godność osobistą, jeźli nie Pan Jezus? W czasach, kie-

dy państwo nie zostawiało poddanym ani cienia samorządu, kiedy rodzice nawet mogli swe dzieci bezkarnie zabijać, kaleczyć lub sprzedawać do niewoli, staje Chrystus Pan i głosi, że wobec Boga i praw Bożych wszyscy ludzie są braćmi równymi sobie i wolnymi, że nietylko przełożeni ale i podwładni mają równe prawa do szczęścia i równy zdadzą przed Bogiem rachunek z tego, czy praw nowych nie nadużywali lub obowiązków nie zaniedbywali. Kościół Chrystusów głosił również i głosi, że *miłującym Boga wszystko wychodzi ku dobremu*, bo kto miłuje Boga nadewszystko, ten w Bogu i w osobie Chrystusa Pana miłuje najwyższą Prawdę, najlepsze Dobro, najszczytniejsze Piękno i rwie się formalnie do wszystkiego, co wzniosłe, do postępu nieustannego. *Miłuj Boga nadewszystko*, uczy Kościoł, a zresztą czyń, co chcesz,—wszystko ci wolno—bo ta miłość nie tylko odwiedzie cię od złego, ale pobudzi do przezwyciężania siebie i do heroicznych nawet ofiar na rzecz bliźnich.

Wolność, równość, braterstwo — oto cechy każdego człowieka, który Boga miłuje. Poczucia wolności nie złamały w Męczennikach świętych nawet tortury i żywe pochodnie; wiedzieli oni, że żadne gwałty nie potrafią im wydrzeć z duszy ich skarbu, tj. miłości Boga nadewszystko. Równość w obec praw Bożych znana jest każdemu chrześcijaninowi dobremu—panu czy słudze—, bo każdy zarówno zdobyć się musi na ducha pokuty przy spowiedzi, każdy zarówno może przyjąć Komunię św., każdego czeka jednaki sąd Boży i wyrok—według zasług każdego. Braterstwo i tolerancya są cechą wybitną ucznia Chrystusowego, bo Mistrz powiedział: *Po tem poznają, żeście są uczniami moimi, jeźli miłość mieć będziecie jedni ku drugim.* Dobrzy chrześcijanie nie narzucają przemocą wiary swojej nikomu, lecz krzewią ją przez pracę apostolską i przez ofiary miłości, a nieprzyjaciół nietylko tolerują, ale ich nawet miłują i dobrze im czynią.

A godność osobista? Nikt z pewnością nie postawił, bo nie mógł postawić jej tak wysoko, jak Chrystus Pan, który wyniósł ludzi ponad naturę ludzką i wysłużył im godność synów Bożych! Dobry chrześcijanin—oto prawdziwy „nadczłowiek" w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, nadczłowiek, w którym jest mieszkanie Ducha św., nadczłowiek, ksóry reprezentuje samego Chrystusa Pana, bo *coście uczynili jednemu z tych,.. Mnieście uczynili*, powie Syn Boży na sądzie ostatecznym. A takim nadczłowiekiem—nie urojonym lecz prawdziwym—może zostać nietylko ktoś uczony, bogaty lub wysoko urodzony, lecz każdy człowiek bez wyjątku, byle miał dobrą wolę.

A wartość pracy? Któż wyniósł pracę tak wysoko, jak Chrystus Pan? On, który z twardej pracy rąk jako chłopiec i czeladnik ciesielski zarabiał na życie do 30go roku, On, który nie uwolnił od pracy ciężkiej św. Józefa i swej Najśw. Matki, dał nam wzór najlepszy, co służy ku udoskonaleniu naszemu, On to nauczył ludzi, by żadnego dobra ziemskiego nie marnowali i nie lekceważyli, owszem pracą i oszczędnością je pomnażali, ale też używali nie tylko dla dobra własnego, ale i dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich, a temsamem uleczył ludzi zarówno z lenistwa jak z chciwości i ze sobkowstwa. On, który nauczył nas żyć prawdą, sprawiedliwością i miłością i za nic w świecie nie pozwolił plamić się kłamstwem, cudzą krzywdą lub nawet obojętnością na los drugich, On temsamem wskazał najlepiej, czego ludziom potrzeba, aby nie tylko w życiu prywatnem dążyli do doskonałości, ale i w życiu publicznem, społecznem, już tu na ziemi ugruntowali Królestwo Boże, królestwo pokoju i miłości, niejako odbicie królestwa niebieskiego. Krótko mówiąc: cokolwiek najszczytniejszego wymarzyć zdołamy dla ludzi tak w życiu prywatnem, jak publicznem, wszystko to daje nam Chrystus Pan, a daje nie w marzeniu lecz w rzeczywistości, wymagając w zamian tylko dobrej woli.

Wprawdzie nieraz chrześcijanie przez nadużycie woli własnej puszczali w zapomnienie te lub owe hasła, obowiązujące chrześcijan, zwłaszcza w życiu publicznem, a temsamem wyrządzali szkodę społeczeństwu, ale wystarczyło je tylko odnowić i w czyn wprowadzić, jak to obecnie czyni demokracya chrześcijańska, szeroko pojęta, a ludzkość kroczyłaby szybko drogą postępu. Jeźli np. już w XIII. wieku święty Tomasz z Akwinu dowodził, że obywatele państwa powinni mieć udział w rządach, jeźli z Boskiego prawa natury wynika, że obowiązkiem rządu jest starać się o dobro podwładnych, między innemi także o ich oświatę, a w miarę jak postępują w oświecie dopuszczać wszystkie warstwy narodu do udziału w rządach, nie ciemiężąc żadnej warstwy i nie podburzając jednych warstw przeciwko drugim, to należało tylko stwierdzić rozwój oświaty i zabezpieczyć ludowi to, co się mu słusznie należało. Liberalizm chrześcijański, czyli tak zwana demokracya chrześcijańska, pragną istotnie, by w państwie każdem i w stosunkach między państwami zapanowała harmonia podobna, jaka panuje w dobrej rodzinie chrześcijańskiej i w stosunkach między rodzinami. Jak w rodzinie przykładnej są bracia i siostry, są krewni, najemnicy i służba, nieraz każdy o innych zdolnościach, a jednak żyją zgodnie i pomagają sobie nawzajem ku dobremu, tak i w państwie każdem jest wiele warstw ludności, z których każda ma interesy odrębne, czasem i język narodowy odrębny,

a wszystkie te warstwy powinny życzyć sobie dobrze i dopomagać sobie wzajemnie do szczęścia wspólnego. Jak w rodzinie synowie i córki, gdy dorosną, otrzymają prawo samorządu i wchodzą do tak zwanej rady rodzinnej, która rozstrzyga o tem, co wspólne całej rodzinie, tak i w państwie każda warstwa ludu, w miarę jak się oświeci, ma otrzymywać samorząd i brać udział w rządzeniu całem państwem. Jak między rodzinami ma panować zgoda i mają pomagać sobie zgodnie do dobrobytu wspólnego, tak i w świecie państwa mają nie nastawać jedne na drugie lecz owszem pomagać sobie zgodnie do urzeczywistniania Królestwa Bożego i pokoju Bożego już tu na ziemi. O to między innemi codzień się modlimy, gdy prosimy wraz z Chrystusem Panem: *Przyjdź Królestwo Twoje* !

O Twe Królestwo: prawdy, światła, cnoty,
Gdzie prysną więzy, gwałtu i ciemnoty,
W ogniu miłości spłoną niepokoje —
O to prosimy: Przyjdź Królestwo Twoje!

(II.) Niestety liberalizm nowożytny odrzucił Chrystusa Pana, a raczej jak drugi Piłat postawił go na równi z Mojżeszem, Mahometem, Zoroastem, Konfucyuszem, Buddą i innymi tego rodzaju Barabaszami i zażądał, by całe życie publiczne było bez Chrystusa, było wolne od więzów religii. Pozwolono jedynie czcić Chrystusa prywatnie, w głębi duszy, bo tąm zresztą oko ani bagnet żandarma sięgnąć nie mogą, natomiast uznano, że państwo jako takie jest bez Boga, jest bezwyznaniowe. Bez Boga zatem, bez dziesięciorga przykazań Bożych, ma być polityka międzynarodowa, bez Boga muszą być wszystkie instytucye państwowe, bez Boga mą być rodzina, dlatego małżyństwo zrobiono prostym kontraktem cywilnym i zaprowadzono rozwody—bez Boga ma być szkoła, dlatego wyrzucono z niej w niektórych krajach wpływ religii, nabożeństwa katolickie, a nawet wzmiankę o Bogu—bez Boga mają być parlamenty, urzędy, wojsko, szpitale, nawet cmentarze, bez Boga ma być cała produkcya fabryczna, rzemiosła, handel — słowem wszystko!

Wszystko to zaprowadzono w imię wolności, nie bacząc na to, że słowo to stało się w ich ustach czczym frazesem, stało się karykaturą i kłamstwem, bo przecież środkami przymusowymi narzucono bezreligijność ludowi a nawet dziecku każdemu. Powiedziano wprawdzie, że będzie tolerancya religijna tj. że każdemu wyznaniu pozwolili się urządzać samodzielnie stosunki wewnętrzne, ale równocześnie zadecydowano, że Kościół katolicki nie jest dziełem Bożem, wzięto jego fundusze w administracyę państwa i kazano mu za najwyższą instancyę w rzeczach religijnych uważać nie Namiastnika Chrystusowego lecz

ministra wyznań i oświaty lub inną władzę świecką. Czyż nie jest to dla katolików krzywda i niewola, gorsza nawet od ucisku ze strony oświeconego absolutyzmu? Toć świeżo we Francyi w imię tych haseł pseudoliberalnych zabrano katolikom nawet kościoły, które z biegiem czasu z własnych składek wybudowali—skonfiskowano nawet kapitały, z których procent miał według testamentów iść na Msze św. za dusze ofiarodawców, przez co pogwałcono nietykalność testamentu każdego i miliony ofiarodawców pozbawiono Mszy św., rozpędzono seminarya duchowne a kleryków skazano w „sołdaty", ogół wiernych zmuszają do rozbicia Kościoła katolickiego na setki drobnych stowarzyszeń wyznaniowych, któremi rządzić mają świeccy— i wszystko to dzieje się w imię wolności religijnej!

W piosnce ludowej śpiewamy trafnie:

Wolność święta w białej szacie
Złotem skrzydłem w górę leci.
Na jej czole, patrzaj bracie,
Jak swobody gwiazdka świeci!

Jakąż karykaturę zrobił liberalizm z tej wolności świętej, z wolności wyznania, z wolności sumienia! Liberałom pomagają wprawdzie gorliwie w tym względzie socyaliści, wolnomularze, giełda żydowska i inni wrogowie chrystyanizmu, broniąc się przed światem czczymi frazesami o zaprowadzaniu wolności — ale czyż frazesy jakiekolwiek ostoją się w obec faktów?

Inni pocieszają ogół zapewnieniem, że liberalizm przyniósł jednak wolność polityczną, wolność stowarzyszeń, wolność prasy, wolność zarobku i wolność handlu — ale czyż naprawdę niema w tych rzeczach ucisku w państwach liberalnych? Kto nie daje się olśnić frazesami, lecz bada wszystko krytycznie, ten przyznać musi, że liberalizm usunął jedynie formy rządów despotyczne, a zaprowadził rządy konstytucyjne lub republikańskie, że pewna doza samorządu jest również jego zasługą niezaprzeczoną, ale z drugiej strony stwierdzi, że zmieniły się tylko osoby ale ucisk pozostał, a nawet się zwiększył w niejednym kierunku.

Cóż bowiem wytworzyła polityka międzynarodowa bez Boga? Oto panowanie zasady: „siła przed prawem", zaczem idzie wzrost militaryzmu do rozmiarów niesłychanych dotąd w dziejach świata. W samej Austryi trzecia część podatków idzie regularnie na amortyzacyę długów państwa, druga trzecia część na wojsko, nie licząc olbrzymich nieraz wydatków nadzwyczajnych, a zaledwie jedna trzecia może być użytą na urzędy, szkoły i wszystkie inne zadania państwa, z największą szkodą dla cywilizacyi—a przecież są bardziej militarne

państwa niż Austrya! Mimo to parlamenty uchwalają owe wydatki, bo wolą drogi pokój niż ruinę, idącą w ślad za wojną, bo nie ulega kwestyi, że państwo słabe padłoby ofiarą swych sąsiadów. Militaryzm ze wszystkimi swoimi skutkami — oto pierwszy owoc liberalizmu bez Boga.

A wewnątrz państw? Czyż ustrój konstytucyjny broni sam przez się słabszych przed uciskiem? Czyż nie są uciskani i wynaradawiani bracia nasi w konstytucyjnych Prusiech? Czyż nie są uciskani Słowacy w konstytucyjnych Węgrzech? Czyż nie są uciskani Irlandczycy w Anglii, Bretonowie we Francyi itp.? Nie prawo Boże, ani słuszność sprawy decydują w parlamentach, ale większość głosów i wybory przeprowadzone przy użyciu sztuczek najrozmaitszych; wobec takiej większości liberalnej mniejszość jest bez praw. Gdy znów liberalni znajdą się w mniejszości, rozpoczynają obstrukcyę parlamentarną, bezwzględną — i wstrzymują cały rozwój państwa. Czyż mało na to przykładów?

A wolność stowarzyszeń, zgromadzeń? I tu ładniej rzecz wygląda na papierze niż w życiu. Dlaczegoż dziś ludzie poważni nie zwołują zgromadzeń publicznych inaczej jak za imiennemi zaproszeniami? Bo doświadczenie pouczyło, że skrajni liberałowie i socyaliści zajmą salę tłumnie na godzinę jeszcze przed zebraniem i nie dopuszczą potem ani do obrad rzeczowych ani do uchwał pożytecznych. Czy nie jest to znowu karykaturą wolności?

A wolność prasy? Piękna to rzecz, ale niestety w rękach ludzi niesumiennych stała się środkiem demoralizacyi powszechnej. Któż dziś więcej jak prasa krzewi nierząd, spekulacye nieuczciwe, blagę, skandaliki i oszczerstwa?

A wolność zarobkowania i handlowania? Miała ona przynieść dobrobyt każdemu, a w istocie przyniosła olbrzymie bogactwa tylko kapitalistom, a rzemieślnika, który nie mógł wytrzymać konkurencyi, uczyniła nędzarzem. Liberalizm zniósł wprawdzie dawną pańszczyznę na roli, ale zaprowadził gorsze nierównie położenie we fabrykach, gdzie ludzi zamienił na maszyny, i wyzyskiwał bezlitośnie.

Oto owoce liberalizmu — bez Boga! A jednak liberalizm nie jest systemem złym, owszem mógłby przyczynić się wiele do podźwignięcia ludzkości, gdyby jeno zechciał się... ochrzcić, gdyby zechciał kierować się duchem Chrystusowym, duchem prawdy, sprawiedliwości i miłości. I nie brak mężów światłych, którzy to zrozumieli i z bezwyznaniowych liberałów stali się gorliwymi katolikami, jak we Francyi świeżo zgasły Brunetière, żyjący jeszcze Huysmann, Coppée i inni — ale większość liberałów nie chce słyszeć o szczerem nawróceniu, chociaż widzą, że

wychowali już sobie katów w socyalistach, którzy wprawdzie na równi z nimi walczą z Chrystusem, ale na polu politycznem i ekonomicznem są zawziętymi liberałów przeciwnikami. Umiejcież więc sobie, młodzi przyjaciele, zdawać sprawę z haseł i prądów, jakimi otoczeni jesteście, zapragnijcie w świat blagi, wyzysku i nienawiści nieść Chrystusową Ewangelię prawdy, sprawiedliwości i miłości, a przyczynicie się prawdziwie do rozwoju ludzkości, do szczęścia własnej ojczyzny i zasłużycie sobie na łaskę, iż Ten, który jest najwyższym Ideałem wszelkiej prawdy, wszelkiej doskonałości i mocy, uzna was za uczniów Swoich i przytuli was do Boskiego Serca Swego. Zdobądźcież się tedy na dobrą wolę i oddajcie się całkowicie na własność Pana Jezusowi, oddajcie Mu wasze serca, rozumy i siły, wasze mienie i czas — zobowiążcie się w sumieniu Jego wolą świętą we wszystkiem się kierować—a zdobędziecie prawdziwą wolność, równość i braterstwo, pojmiecie godność osobistą, wartość pracy i cel majątku i zaczerpniecie od Jezusa sił do wytrwania na drodze, jaką On wskazuje, bo *nie jest pod niebem inne Imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni. Amen.*

Kilka słów o różnicy między duszą ludzką a zwierzęcą.

Dzieci pędzą bydło na pastwisko.

Drogę skracają sobie rozwiązywaniem zagadnień filozoficznych, które je najbliżej obchodzą.

— Ja, gdybym był krową—mówi jedno—to nie trzeba byłoby mnie pędzić w pole, bo poszedłbym sam, napasłbym się, gdzie należy, i wróciłbym do domu.

— A ja, gdybym był koniem, tobym nie czekał, aż mnie pociągną za uzdę i zawołają: hetta, albo wiśta, tylkobym sam szedł, gdzie trzeba.

Temi słowami dzieci wypowiedziały po prostu votum nieufności zwierzętom domowym, uznały je w porównaniu ze sobą za nierozumne i potrzebujące koniecznie ludzkiego zwierzchnictwa. Wyobrażam sobie ich zdziwienie, gdybym był powstał wtedy z ławki i zawołał: Słuchajcie, dzieci, mylicie się; uczeni ludzie dowodzą, że człowiek a zwierzę to jedno! Możeby się wtedy wyśmiały ze mnie, albo opowiadałyby po drodze, że kto wie, czy nasz ksiądz nie ma pomieszania zmysłów!

A jednak są ludzie, którzy całkiem poważnie wypowiadają podobne poglądy i czepiają się różnych teoryj, byle tylko zrzucić z siebie odpowiedzialność za swe czyny.

Ich pomysły są jak te uprzykrzone zielska, co raz zdeptane i pomięte, jeszcze liczniejszemi łodygami odrastają. Uczeni katoliccy już nieraz zbili teoryę Darwina, a przecież znajduje on coraz nowych naśladowców, którzy powtarzają jego myśli, przyoblekając je w szaty nowości. Wszystkie istoty na ziemi będące uważają oni za ogniwa jednego łańcucha, lub za drabinę, której szczyt zajmuje chwilowo człowiek. Powiadam: chwilowo, bo wołają napuszyście: czy my wiemy, jaki rozwój czeka jeszcze świat i ludzi? Na dolnym szczeblu owej drabiny umieszczają Darwiniści jestestwo najmniej doskonałe, protoplasmę, zwaną: „Bathybius Haeckelii“, mającą być według ich zdania praszczurem naszym. Skąd się zaś wzięło to jestestwo, milczą, albo też zbywają czytelnika takim frazesem, jaki znajdujemy w dziełku A. Zaborowskiego, pod tytułem „Światy zaginione.“ Warszawa 1899.

O książeczce tej zastrzegam sobie słowo przy innej sposobności, ze względu, że wchodzi ona w skład czytelń T. S. L. — teraz tylko przytaczam potrzebny ustęp ze str. 66: „Potrzeba starać się wytłómaczyć ukazanie się ustrojów żywych działaniem przyczyn fizycznych lub chemicznych... Przypuszczać bowiem wdanie się czynnika niemateryalnego, znaczyłoby uznawać hypotezę nie dającą się dowieść.... oraz wyrzec się wszelkiego dochodzenia naukowego“. Pomimo jednak swego starania zostawia autor tezę... niedowiedzioną, a dysputa kończy się nowymi frazesami: „nic o tem nie wiemy“, „być może“, „przypuszczać należy itp.

Ludzie, chlubiący się rozumem — i jedynie rozumem pragnący wytłómaczyć istnienie świata — powinni o tyle myśleć logicznie, aby spostrzegli, że samo ich wyrażenie się o działaniu przyczyn fizycznych lub chemicznych już każe się domyślać Boga, bo inaczej skądże wzięły się pierwiastki chemiczne i kto im kazał działać? Bathybius Haeckelii niczego nie dowodzi, bo P. Bóg jako Pan Najwyższy posiada taki zwierzyniec na całym świecie, że w nim znajduje się dość miejsca dla istot wszelakich, od najniższych do najwyżej postawionych. Wszakże i Hohenlohe ma w Tatrach zwierzyniec i karmić każe te gromady kosztem dużym; chociaż niejednego gatunku na oczy widzieć nie będzie, ale je tam chowa, bo mu się tak podoba i stać go na to.

Podobieństwo człowieka do małpy, czy odwrotnie, wychodzi raczej na korzyść nauki katolickiej. Czyż nie mogło się stać, że człowiek odłączywszy się od innych ludzi, zdziczał w niezmierzonych latach pierwotnych? Darwin twierdzi, że małpie ubywało ogona po-

trosze, aż stała się człowiekiem, my powiedzmy, że wyrostek pacierzowy u tego zdziczałego człowieka wydłużał się, aż przeszedł w dzisiejszy małpi ogon. Takie dowodzenie będzie równie logiczne, jako i dowodzenie różnych „bezbogów“: oparte również jest na przykładach z codziennego życia.

Miałem w ogródku cztery krzaczki szkockich gwoździków. Przed zimą wykopałem je, zasadziłem osobno i okryłem celem zabezpieczenia od mrozu. Z nastaniem wiosny znowu przyniesiono je na grzędy. Kto zna te kwiatki, pojmie moje zdziwienie, gdy w lecie zakwitły, ale kwiatem zupełnie podobnym do gwoździków, dziko rosnących po łąkach.

Do zmiany tak zadziwiającej wystarczyła jedna paromiesięczna zima. Czyż nie mogło podobnie stać zię z człowiekiem?

Że zaś w wykopaliskach nie znaleziono jeszcze śladu człowieka, a przeciwnie odkryto szczątki lemurów, czyli małp, to na ten temat można po akademicku długo dysputować, a bez skutku.

Skoro zatem człowiek nawet co do ciała swego nie jest zwierzęciem, ale istotą, którą zwią małym światem, to tembardziej dusza jego oddzielona jest całą przepaścią od dusz zwierzęcych, bo swojemi władzami: rozumem, wolną wolą i swoją nieśmiertelnością.

Zwierzę także ma duszę, ale odrębną, zwierzęcą; wyrażenia tego nie używa się w szkole, bo dzieci przywykły nazwę duszy łączyć z pojęciem nieśmiertelności, a tej przecież P. Bóg zwierzęcej duszy odmówił!

Tu atoli powstaje pytanie, jak wytłómaczyć owe zadziwiające objawy pewnej inteligencyi u zwierząt, objawy bardzo częste i ogólnie znane.

Nie mam pretensyi napisać na ten temat wyczerpującej rozprawy, bo brak mi warunków po temu; chciałem tylko rzucić niektóre myśli, idąc za zachętą Szan. Redakcyi Dwutygodnika, i tak powiększyć materyał, przeznaczony na referat na przyszłym wiecu katechetów we Lwowie.

Weźmy pod uwagę parę przykładów.

Pies spostrzega w czystem polu kota. Musiałby oczywiście wyrzec się wszelkich psich tradycyj, gdyby nie skorzystał ze sposobności podraźnienia się z nim i wypróbowania swoich nóg i zwinności. Biegnie więc ku niemu. Ale i kot wnet zdał sobie sprawę z położenia, wynik wyścigów do najbliższego drzewa wydał mu się bardzo niepewnym, najeżył tedy sierść, w oczach zgromadził wszelkie uczucia nieprzyjazne dla psiego rodu—i z miejsca nie rusza. Pies tak zaskoczony, bierze się na podstęp, siąda z boku pozornie najobojętniej,

udaje, że kot nic go nie obchodzi, a tymczasem aż drży z niecierpliwości, rychłoli nieprzyjaciel weźmie się do ucieczki, by mu wtedy napędzić strachu, co nie miara.

Również i Mickiewicz oddaje psom uznanie:

„Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
a psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,
kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją“.

Dużo możnaby naopowiadać na ten temat; fakty jednak najbardziej nawet zadziwiające dowodzą jedynie „zmyślności“ psów, wskazują, że pies, jako towarzysz człowieka, ma wszystkie do tego celu zastósowane, że się tak wyrażę, *dotes*, samodzielnie jednak nie myśli, ani nie kombinuje niczego, co wychodzi poza zakres jego działania. Przytem ta właściwość psa, że pomimo bicia i kopania nogami łasi się do człowieka, dowodzi, że w psie przebywa prawdziwa psia dusza, zwierzęca, nie znająca swojej godności.

Profesor gimnazyalny, p. P., miał wielkiego psa, który mu wszędzie towarzyszył. Będąc raz w Zakopanem, wstąpił do sklepu, a psa zostawił przed drzwiami. Ponieważ kupno się przeciągało, zniecierpliwiony pies potężną łapą rozbija szybę we drzwiach, żeby się dostać do pana i tak naraża go na słone odszkodowanie, nie zdając sobie oczywiście sprawy ze swego karygodnego czynu.

Gdyby zwierzęta domowe, jak koń, krowa, pies i inne, mogły myśleć, to przedewszystkiem ktoby im kazał ciągnąć ciężary, poddawać się okrutnym nieraz wymaganiom ludzkim, znosić ich rozdrażnienie i bicie, a nawet i śmierć z ręki swych władców? Powiedziałyby sobie raczej: *ipsi calcaneum meum observabunt* — i poszłyby na wolność, jak za dawnych czasów; nie robią zaś tego, bo im Bóg wyznaczył służbę u człowieka i obdarzył je stósownemi zdolnościami. Stan tej zależności trwa już lat tysiące, bez żadnej zmiany; zwierzęta domowe nie stają się doskonalsze, nie wstępują w górę po darwinistycznej drabinie, a zwolennicy ewolucyi przyznać muszą, że np. koń na takim samym stopniu rozwoju znajdował się, kiedy Chodorlachomor szedł na wyprawę do Kanaanu, jak i zeszłego roku pod Mukdenem!

Podobnież ma się rzecz w innych dziedzinach jestestw żyjących na ziemi.

Pisze X. Morawski w swem dziele „Celowość w naturze“, że pewien gatunek pająków, żerujących po ziemi, ma zwyczaj ciągnąć ujęte owady za macki do swej kryjówki. Skoro jednak macki się urwą, pająk porzuca swą zdobycz, a szuka innej, chociaż równie dobrze mógłby ją wciągnąć za skrzydło lub za nogę.

Działa zatem celowo, ale automatycznie, nierozumnie.

Podobnież widzimy, że wiewiórka w największem przerażeniu skacze z drzewa na drzewo, zamiast poczekać spokojnie, aż się człowiek oddali, bo on tam przecież na drzewo ku niej nie pójdzie, owszem skakaniem zdradza mu swoją obecność i na cel pocisków się wystawia.

Nawet pszczoły, tak podziwiane, inteligencyę mają ograniczoną. Służąc człowiekowi, tracą swój dorobek, a kiedy bronią się żądłem, tracą i życie. Z żądła swego robią użytek nawet wtedy, kiedy się im pomaga, gdy się im podstawia miseczki z karmą, żeby z głodu nie wyginęły! Co większa, pszczoła zalepia często pustą nawet komórkę, albo taką, w której się znajduje jajeczko zepsute, niezdolne do wylęgu.

Wynika stąd, że świat jest sobie przecudną maszynką, urządzoną ręką Bożą i oddaną pod władzę człowieka, w której każde kółko ma swój sposób i teren działania i nie może go przekroczyć. Człowiek dodaje tylko niektórym kółkom rozpędu, bo mu Pan Bóg powiedział: *praesit piscibus maris et volatilibus coeli.*

On też wszystkim stworzeniom podoła: wieloryba zabije harpunem, orle szlaki zwiedzi z pomocą balonów, dno morza i wnętrze ziemi zgłębi, on z pokolenia na pokolenie przekazuje płody swego ducha, jak poezyę, muzykę, dzieła abstrakcyjne; on zapuszcza się w podziemia, dawnym pyłem pokryte, aby tam śledzić za bratnią myślą ludzką, on obroty ciał niebieskich zbadał i naprzód oznaczył ich kataklizmy, on, o przyszłość swoję troskliwy, imię swe od zapomnienia ochronić pragnie. „Non omnis moriar, multaque pars mei, Vitabit Libitinem, usque ego postera Crescam laude recens“. Horacy.

Tę przewagę nad światem daje mu dusza nieśmiertelna i jej władze, to jest rozum i wolna wola.

Według nauki św. Tomasza dusza jest formą ciała; dusza ludzka tedy tchnęła w swoją formę wyraz najszlachetniejszy, nadała ej postawę stojącą, wzrok zwrócony ku niebu, twarz piękną i sympatyczną, niekiedy natchnioną. Całkiem inaczej u zwierząt; wszystkie ich cechy wskazują istotę, przeznaczoną do życia zmysłowego, ograniczonego, a niższości tej dowodzi uzbrojenie zaczepno-odporne, którem są rogi, kły, pazury, kopyta, jad trujący itp.

Odznaczeni tak na świecie, oczekujemy jeszcze wyższego stopnia doskonałości po śmierci w niebie, gdzie mamy Boga twarzą w twarz oglądać. *X. B. Łaciak.*

Kształcenie Katechetów w ogólności.

Zdrowy rozum i katechetyka uczą, że pomyślny rezultat wychowania i nauczania religijnego zawisł w pierwszym rzędzie od przysposobienia katechetów intellektualnego i moralnego. Wykształcenie intellektualne—o którem mówić zamierzamy — obejmuje stronę teoretyczną i praktyczną. Pierwsza wymaga gruntownego obznajomienia się z teologią, a zarazem przyswojenia sobie pedagogiki i dydaktyki łącznie z katechetyką, druga żąda znajomości planów i podręczników i wprawy w nauczaniu metodycznem. Obznajomienie wspomniane powinien każdy posiąść już zanim zostanie katechetą, zaś pogłębiać i rozszerzać je musi przez całe życie. W jakiż sposób można w dzisiejszych stosunkach sprostać temu zadaniu?

Punkt ciężkości stanowi fakultet teologiczny, względnie seminaryum duchowne. Gruntowne studyum teologii, urozmaicane i pogłębiane tak zw. seminaryami naukowemi (historycznem, biblijnem i teologicznem), jest conditio sine qua non. Można i wypadałoby studyum to uczynić zarazem więcej produktywnem dla szkoły w ten sposób, iż albo profesor uniwersytecki pod koniec wykładu, albo ostatecznie prefekt seminaryum przy kontrolowaniu studyum domowego— wskażą, w jakiej formie dana prawda wyrażona jest w podręcznikach szkolnych. Klerycy zaznajomiliby się wcześnie i bez trudu z podręcznikami szkolnymi, zwłaszcza z katechizmem, co ułatwiłoby im przygotowanie się do szkoły; na odwrót każdy ustęp podręcznika szkolnego przywoływałby później na pamięć odnośny traktat teologiczny, co wykładom teologicznym zapewniłoby głębsze i szersze zespolenie z duszpasterstwem i z katechizacyą. Obecnie, o ile wiemy, postulat ten nie znachodzi jeszcze uwzględnienia jako obniżający (?) rzekomo poziom wykładów uniwersyteckich, ale czy nie w tem właśnie jest jedna z przyczyn faktu niewesołego, że wielu księży po ukończeniu seminaryum nie zagląda do przestudyowanych na fakultecie dzieł teologicznych, wskutek czego zarówno katechizacye jak kazania stają się niekiedy płaskiemi? Wystarczy szczypta dobrej woli, aby brakowi temu zaradzić.

Jaśniej pojmuje się teologię i widzi się łatwo związek wewnętrzny między różnymi jej działami, gdy po trzech latach praktyki w szkole i w duszpasterstwie przysposobia się do egzaminu konkursowego pro obtinendis beneficiis. Egzamin ten, zwłaszcza gdyby w sposób powyższy związany został z podręcznikami szkolnymi (w zakresie szkół ludowych i wydziałowych), oddać może tak wielkie usługi w kwestyi teologicznego przysposobienia katechetów, iż zdaniem naszem bez złożenia go żaden kapłan nie powinien zostać katechetą stałym w szko-

łach ludowych i wydziałowych; egzamin ten uważamy także za etap niezbędny dla wszystkich, którzy sposobią się na katechetów do szkół średnich.

Pedagogiki i dydaktyki ogólnej, oraz katechetyki w ściślejszem tego słowa znaczeniu tj. zastósowania dydaktyki do nauczania religii, powinien także przyszły kapłan uczyć się już w seminaryum duchownem. Dzieje się to obecnie w różnych zakładach w różny sposób. Na uniwersytetach są osobne wykłady pedagogiki, niezawsze jednak obowiązkowe dla kleryków, w zakładach zaś dyecezalnych stan bywa najrozmaitszy. Bierzemy za postawę Tarnów — nie jakoby tu miało być najlepiej, ale dlatego, bo widzimy z doświadczenia, jakie rezultaty wydaje praktyka tutejsza. Kosztem studyum biblijnego na I. i na II. roku zaprowadzono tu dla kleryków obowiązkowe wykłady pedagogiki i dydaktyki po jednej godzinie tygodniowo; egzamin z obu tych przedmiotów jest po ukończeniu II. roku. Gdyby wymiar godzin podwoić uzyskałoby się 4 lekcye tygodniowo na zwięzłe a gruntowne studyum w tym kierunku. Na I. roku przerobić można propedeutykę pedagogiczną oraz wychowanie fizyczne i moralne tak co do strony formalnej (kształcenie uczuć i woli) jak pod względem materyalnym (zwalczanie złych skłonności a wyrabianie cnót przeróżnych), przyczem oczywiście nie ogranicza się na środkach wskazywanych przez pedagogikę racyonalistyczną, lecz uwzględnia się także środki nadnaturalne. W pierwszem półroczu II. roku da się omówić wychowanie intellektualne tak formalne (kształcenie władz poznania) jak materyalne (dydaktykę ogólną), w drugiem zaś półroczu zaokrąglić można całość wykładami o wychowawcach, nie pomijając także zarysu dziejów wychowania chrześcijańskiego, ustaw szkolnych, dziś w Austryi obowiązujących i odnośnych przepisów dyecezalnych. Dział ten nastręczą zarazem wiele sposobności do powtórzenia okolicznościowego i zaokrąglenia działów poprzednich, czem ułatwi się przygotowanie do egzaminu.

Pracę kleryków w tym kierunku czynić może wydatną okoliczność, że na I. i II. roku uczą się oni filozofii, zaczem przynoszą gotowe wiadomości podstawne z psychologii, logiki i noetyki; wystarczy je tylko odświeżyć i zastósować do przedmiotu danego. Studyum filozofii zniewala z jednej strony docenta pedagogiki, by sprawę traktował głębiej i żądał zawsze uzasadnienia psychologicznego, z drugiej zaś strony gwarantuje, że klerycy nierównie ściślej mogą rzecz zgłębić niż np. kandydaci w seminaryach nauczycielskich, gdzie słabszy rozwój umysłowy uczniów i brak studyów filozoficznych zmusza do zbyt popularnego omawiania tej sprawy. Najlepsza to zarazem droga

do obudzenia w klerykach zamiłowania, a nawet zapału do badań pedagogicznych i dydaktycznych, bo w duszach ludzkich znajdą oni materyał do studyów wiecznie stary i wiecznie nowy, a ustrzegą się szablonu zniechęcajacego.

Na tle tak przygotowanem uwydatnia się dopiero należycie nauka katechetyki na kursie IV. (w 5ciu godzinach tygodniowo). Pod katechetyką rozumiemy tu zestawienie zasad i środków w kwestyi sprawowania względem niedorosłych urzędu nie tylko nauczycielskiego, ale kakże kapłańskiego i pasterskiego, zaczem wymaga ona powtórzenia i zastosowania nietylko dydaktyki, ale i całej pedagogiki. Z tego właśnie względu koniecznem jest, by studyum katechetyki poprzedził egzamin z tamtych przedmiotów. Wykształcenie teoretyczne w ten sposób nabyte i przez lekturę prywatną rozszerzone, utrwala wspomniany egzamin konkursowy, który też wystarcza najzupełniej do zjednania patentu kwalifikacyjnego na katechetę stałego w szkołach ludowych i wydziałowych.

Osobliwszą wagę przywiązujemy do ćwiczeń praktycznych. Są one dwojakiego rodzaju: pedagogiczne i dydaktyczne. W seminaryach nauczycielskich i na uniwersytetach nie urządzają wprawdzie ćwiczeń pedagogicznych; jest to luka, która wywołuje później skutki fatalne i której nam naśladować się nie godzi. Młody nauczyciel, wchodząc do szkoły, przyjmuje na się obowiązek nie tylko nauczania, ale i wychowywania; ale jakżeż ma wychowywać, skoro się do tego nie zaprawił? Poprzestaje przeto najczęściej na samem nauczaniu, a z czasem dopiero zdobywa sobie jakąś praktykę wychowawczą, o ile ma w tym kierunku zdolności osobliwsze i ożywiony jest gorącem poczuciem obywatelskiem. Ileż jednak charakterów zwichnąć może taki człowiek, zanim przez doświadczenia in anima vili czynione dojdzie do jakiejś wprawy pedagogicznej! Kleryka ćwiczenia pedagogiczne usposobią nie tylko do tego, by był dobrym wychowawcą młodzieży; przydadzą mu się one także w pracy duszpasterskiej, a nawet w konfesyonale, bo uczą go czytać w duszach ludzkich i dobierać środki umoralnienia odpowiednie do rozwoju dusz. Dlaczegóż to penitenci garną się chętnie do kapłanów starszych i doświadczonych? Bo kapłan taki nie przewleka spowiedzi zazwyczaj, nie wymaga od penitenta rzeczy zbyt trudnych, ale z niewielu jego wyznań, z zachowania się, z barwy głosu itp., ewentualnie przy pomocy niewielu pytań odgaduje stan duszy, jej temperament, wrażliwość uczuć, skłonności nabyte lub wrodzone i stopień, w jakim panują nad człowiekiem, poznaje siłę woli rozumnej, oddziaływanie wpływów zewnętrznych itp. i z przeobfitego arsenału środków zaradczych tak nadnaturalnych jak

naturalnych wskaże te właśnie, które indywidualizmowi penitentów najwięcej odpowiadają. Wartość takiego doświadczenia, z wiekiem nabywanego, pozostanie na zawsze niedoścignioną — dlaczegoż jednak nie ułatwić klerykom zadania tak ważnego przez wczesne ćwiczenia pedagogiczne, które z natury rzeczy muszą być także ćwiczeniami psychologicznemi? Ćwiczenia te łączy się też zazwyczaj z ćwiczeniami dydaktycznemi w ten sposób, iż przeprowadza się zrazu do sali wykładów niewielką gromadkę dzieci i przerabia się z nimi jakąś lekcyę wzorową, klerykom zaś poleca się jednego lub dwóch uczniów (najpierw wywołanych do odpowiedzi) obserwować bacznie i na lekcyi następnej omawiać ich temperament itd. itd., uzasadniając sąd każdy spostrzeżeniem szczegółowem. Profesor ma przytem sposobność wskazać, o ile spostrzeżenia same lub wnioski z nich wysnute są trafne, i żąda obmyślenia dla tych uczniów programu wychowania fizycznego, moranego i intellektualnego. Na ćwiczenia tego rodzaju wystarczy jedna godzina tygodniowo na kursie III. (tj. już po egzaminie z pedagogiki i z dydaktyki), przyczem po każdych dwóch lekcyach obserwacyjnych następuje omówienie rzeczy krytyczne (bez dzieci).

Ćwiczenia te przychodzą zrazu klerykom niełatwo, ale po niedługim czasie budzą zainteresowanie i dają poznać, którzy z nich mają wrodzony dar poznawania dusz, a zatem i talent wychowawczy. Na czwartym kursie ćwiczenia te nie ustają, ale łączą się już z ćwiczeniami dydaktycznemi. W Tarnowie dwie godziny tygodniowo spędzają klerycy IV. kursu w szkole ćwiczeń (przy semin. nauczycielskiem męskiem), jednę na stopniu elementarnym, drugą na stopniu średnim. Zrazu przysłuchują się tylko wykładom i zdają z nich sprawę (obraz lekcyi), wnet jednak otrzymują tematy do opracowania, wyrobione dają do przeglądnięcia profesorowi katechetyki, a następnie przeprowadzają lekcyę w szkole. Każdą lekcyę (później dwie lub trzy na jednej godzinie) omawia się potem krytycznie w auditorium, przyczem zabiera najpierw głos katechizujący, dokonując samokrytyki, następnie ocenia ją ściśle jeden z kleryków, wezwany doraźnie przez profesora, wreszcie dorzucają swoje uwagi inni także klerycy. Na ostatek przemawia w swej obronie katechizujący, a dyskusyę zamyka profesor. Baczy się na to, by nie czyniono zarzutów gołosłownych lub ogólnikowych, lecz popierano je wiernem przytoczeniem błędu wytkniętego, a także by nie poprzestawano na wytknięciu błędu lecz podano odnośne zasady katechetyczne i wskazano pozytywnie, jak w tym razie należało postąpić. Krytyka grupuje się około trzech punktów: materyał nauki, metoda nauczania i karność, przyczem uważa się na rezultaty osiągnięte i na sposób osobistego wystąpienia ka-

techizującego. Oczywiście z krytyką taką łatwo wiązać ćwiczenia pedagogiczne. Często również spieszą klerycy na wieś do szkółki jednoklasowej, niestety chorującej na brak karności i na tak wielkie przepełnienie, że dzieci siedzą jedne drugim na kolanach. Na ten rodzaj lekcyj kładzie się jednak nacisk osobliwszy tak na stopniu elementarnym (I. i II. rok nauki razem), jak na stopniu wyższym (III. IV. V. i VI. rok nauki razem), bo takich szkół jest w dyecezyi najwięcej. W doborze metody pozostawiona jest katechizującemu swoboda, byle umiał uzasadnić metodę obraną i potrafił posługiwać się nią wprawnie.

Sądzimy, że w każdem seminaryum duchownem coś podobnego zaprowadzić można i należy. W Przemyślu, jak wiadomo, odbywają klerycy ćwiczenia praktyczne nie tylko z nauki religii, ale także z zakresu innych przedmiotów. Kleryk uczy się ponadto katechizmu, zaznajamia się z planami szkolnymi itp., a zatem wyszedłszy ze seminaryum ma wszelkie dane po temu, by z pożytkiem rozpocząć pracę w szkole i wyrabiać sobie rutynę racyonalną. Ma to również znaczenie i dla pracy kaznodziejskiej, bo doświadczenie uczy, że nie każdy krasomowca potrafi katechizować z pożytkiem, bo gubi się w długich okresach i w przenośniach, natomiast każdy dobry katecheta potrafi głosić kazania—może nie świetne, gdy nie ma polotu krasomowczego—ale wielce przystępne i użyteczne. Z tego względu studyum katechetyki praktyczuej zasługuje w seminaryach duchownych na osobliwszą uwagę.

Pożądanem jest, by pedagogiki i katechetyki uczył w seminaryum tensam profesor. Jeźli nauka ta spełnić ma należycie swoje zadanie, potrzeba na nią, jak wyłuszczyliśmy, 10 godzin tygodniowo, zatem powinna być dla niej ustanowiona katedra osobna Czy się kiedy tego doczekamy?

Dalsze kształcenie się katechetów ludowych zawisło w znacznej mierze od komisarzy dla nauki religii i od zużytkowania w tym kierunku konferencyj dekanalnych. Ostatnie powinny w program swój wciągać zawsze kwestye lub ćwiczenia pedagogiczne i dydaktyczne, pierwszy zaś ma pobudzać katechetów, by się do lekcyj przygotowywali pisemnie—przynajmniej przez pięć lat pierwszych — by po każdej lekcyi notowali refleksye poczynione, by brali udział w konferencyach nauczycielskich, czytywali dzieła i pisma katechetyczne itd. Najlepiej mógłby to wykonać specyalista-inspektor duchowny, ad hoc stabilizowany, który też mógłby urządzać konferencye katechetyczne itp. Wówczas nauka religii w szkole lepsze prawdopodobnie wydałaby owoce.

RECENZYE.

Dr. Józef Tretiak: Najświętsza Panna w poezyi polskiej. Z 23 ilustracyami. Spółka Wydawnicza. Kraków.

Znany powszechnie i zasłużony badacz dziejów naszego piśmiennictwa, profesor uniw. Jagiellońskiego dr. J. Tretiak zadał sobie w niedawno wydanej rozprawce pod powyższym tytułem trud niemały, by wskazać rolę, jaką w historycznym rozwoju literatury polskiej odegrała u naszych poetów postać N. Maryi Panny. Książka jest pisana nietylko z wielką znajomością ale i z umiłowaniem przedmiotu przez autora; czyta się ją z wielkiem zajęciem. Rzecz rozpoczyna się od omówienia pierwszej pieśni polskiej na cześć N. M. Panny ułożonej, t. j. od „Bogarodzicy“, w dalszym ciągu po uwzględnieniu całej dotyczącej poezyi średniowiecznej przechodzi do miodopłynnej Muzy Macieja Kazimierza Sarbiewskiego († 1640), który już w XVII. wieku wołał do N. Panny:

„Panno! Królowo Sarmackiej ziemi,
Oddal zagubę od naszej głowy!
I Matczynemi modłami Twemi
Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy“.....

Najbardziej harmonijnym wyrazem kultu Bogarodzicy w wiązanej mowie polskiej XVII. wieku były jednakowoż „Hymny“ na uroczyste święta N. Maryi Panny pióra Bartłomieja Zimorowicza. Dotknięty utratą wszystkich dzieci nie pisał na ich cześć trenów, ale wolał szukać ulgi w uwielbianiu Tej, która jest Pocieszycielką smutnych, strapionych. Cześć dla Królowej Niebios szerzyła się w drugiej połowie XVII. stulecia nieustannie, ale dotycząca poezya nie posiada ani dostatecznej wysokości, ani głębokości. Wiek XVIII. nie mógł sprzyjać kultowi Najświętszej Panny w poezyi polskiej, gdyż był to wiek dyplomatów, adwokatów, filozofów, reformatorów. Dopiero wybuch konfederacyi barskiej, ów rozbłysk gasnących iskier rycerskości w Polsce, stworzył odrębną poezyę „barską“, w której górującym tonem była ufność w pomoc N. Panny. Od tej chwili upłynęło pół wieku, wypełnione tragicznemi przejściami narodowemi, a chociaż w legionach odrodził się duch rycerski, brakło mu czci dla N. Panny, gdyż wiara jego opierała się na „bogu wojny“—Napoleonie. Dopiero kiedy zakwitnął romantyzm, pierwszym heroldem obudzonej na nowo czci dla Dziewicy-Matki był natchniony poeta, który wystąpił z hasłem: „Miej serce i patrzaj w serce!“ Autor opowiada dość szczegółowo o ewolucyi, w której rysują się trzy główne fazy tej czci Mickiewicza dla N. Panny, poczem uwzględnia trzech najznakomitszych poetów tj. Zaleskiego, Krasińskiego i Słowackiego, jako tych, co szli śladami Adama. U każdego z tych czterech poetów sposób przedstawienia N. M. Panny jest odmienny. U Mickiewicza występuje Jej bohaterski charakter, u B. Zaleskiego ludowa serdeczność i prostota, u Z. Krasińskiego królewska powaga i dostojna miłościwość, u Słowackiego jest N. Panna przedewszystkiem eteryczną pięknością. Zaiste, powtarzamy za prof. Tretiakiem, żadna inna poezya współczesna takim hołdem, złożonym Bogarodzicy poszczycić się nie może. U następców tych poetów obniżył się lot poezyi, a zatem i kult N. Panny.

Najgorętszym był jeszcze Kornel Ujejski, słabszym W. Pol i. T. Lenartowicz. Refleksya, pozytywizm po r. 1863 nie dał rozróść się kwiatowi czci Przeczystej Dziewicy. Obok Asnyka wysunęły się na czoło poezyi 2 kobiety: Deotyma imponująca erudycyą i Konopnicka odznaczająca się wrażliwością. U żadnej z nich cześć dla N. Panny nie odgrywą wybitnej roli. Obok nich była jednakowoż jeszcze inna poetka, niegłośna, dawno zmarła, Marya Bartusówna, której zapomnianą pamięć autor bardzo słusznie wskrzesza. Podczas krótkiego żywota, niepozbawionego żadnej z ludzkich niedoli, okazała czułe serce i talent poetycki o gorącym i rzewnym tonie pobożności. W dwóch swych wierszach „Modlitwa majowa“ i „Zdrowaś Marya“ wyraziła przepięknie ukojenie, jakie przynosi sercu człowieka — wiara. W ostatnim rozdziale XII. swej pracy autor reasumując swe wywody zastanawia się nad źródłem wahadłowości w kulcie N. Panny i dochodzi do wniosku, że pozostaje on w ścisłej zależności od intellektu i uczucia; z wszechwładztwem rozumu kult blednie, kiedy uczucie wraca do swych praw i góruje, ożywia się z całą siłą. Współczesna poezya jest fantastyczna, ale zimna, nastraja wyobraźnię, lecz brak jej serca. Czekajmy więc, powiada autor, aż się obudzi w niej serce, a wtedy i kult N. Panny na nowo zakwitnąć musi.

W szerszych ramach, niż może należało, podaliśmy bieg myśli w rozprawce prof. Tretiaka, ale sądzimy, że w ten sposób mógł Czytelnik nabrać tem głębszego przeświadczenia o jej rzetelnej, niemijającej wartości. Co ważniejsza, w dzisiejszych czasach i przy dzisiejszych prądach, należy podobna książka świeckiego człowieka niemal do rzadkości. *w. k. m.*

Położenie nauczycieli ludowych w Galicyi.

Zamiast poradnika katechetycznego rzucamy kilka myśli o położeniu nauczycieli ludowych w Galicyi i o stosunku duchowieństwa do nich, a raczej odświeżamy uwagi nieraz już w tej sprawie wypowiedziane. Prawda, sprawiedliwość i miłość domagają się stanowczego podwyższenia pensyj dla nauczycieli szkół ludowych w jakikolwiek sposób, nie wyłączając przytem i nauczycielek. Sejm krajowy powinien nie tylko ze swej strony zdobyć się na krok stanowczy—po tylu łataninach, ale nadto żądać (na równi z Czechami), by państwo ze swej strony—nie naruszając autonomii—przyczyniło się także w połowie lub w trzeciej części do udotowania nauczycieli ludowych, skoro i tak zastrzegło sobie głos ważny w sprawach szkolnych. Należy przytem usunąć system klasowy, znieść podział niczem nieuzasadniony i czysto fiskalny na nauczycieli starszych i młodszych, a zaprowadzić dwie zasadnicze kategorye płac: a) dla nauczycieli szkół ludowych, b) dla nauczycieli szkół wydziałowych—ze stósownymi dodatkami aktywalnymi i kwinkwenniami. Pragmatyka służbowa i zniesienie tajnej kwalifikacyi powinny uwieńczyć ów wymiar sprawiedliwości dla tysięcy cichych a niezmordowanych pracowników na niwie oświaty ludowej.

Nie dziwimy się wcale ożywionej agitacyi wśród nauczycielstwa w tym kierunku, bo stosunki są nie do zniesienia, dziwimy się natomiast bardzo, że niektórzy Bracia Kapłani — na szczęście nieliczni — w rozmowach prywatnych i w artykułach dziennikarskich droczą się formalnie — bo jakżeż to nazwać inaczej? — z nauczycielami, zapominając o słowach Chrystusa Pana, że *godzien jest robotnik zapłaty swojej*. Czyż chcą tych ludzi popchnąć gwałtem do czynów rozpaczliwych, w objęcia partyj przewrotu? Duszpasterz, któremu nie wolno być obojętnym na krzywdę żadnego ze swych parafian, nie powinien tembardziej patrzyć obojętnie na krzywdę tych, którzy częstokroć są jego prawą ręką w pracy nad duchowem podniesieniem ludu. Głos nasz wprawdzie niezawsze dotrze do sfer decydujących, ale da przynajmniej satysfakcyę moralną naszym parafianom - nauczycielom i podniesie słuszność ich wymagań w oczach ludu; a to wiele już znaczy. Owszem — lubo sami nie bogaci — dzielmy się chętnie z nauczycielami tem, co mamy i umiejmy wyszukiwać sposoby, aby pomoc nasza nie wydała się im upokarzającą.

Słyszymy już, jak ten i ów wymawia się niewłaściwem postępowaniem któregoś nauczyciela. Odpowiadamy: czyż wszyscy księża są bez winy? Czy można dla wykroczeń jednostek zniechęcać się do całego stanu? Czy ludziom świeckim, nieraz młodym i niedoświadczonym, nie powinno się wybaczać więcej, niż np. proboszcz wybacza swemu wikaremu et vice versa!? Zgorszeń wyraźnych nie możemy wprawdzie tolerować, ale też nie powinniśmy występować z niemi zaraz na ambonę; starajmy się błądzącego w sposób poufny nie tak karcić jak leczyć in spiritu charitatis, cum omni patientia et doctrina. Więcej much złowi się na kroplę miodu — mówi św. Franciszek Salezy — niż na beczkę octu.

Nie zapominajmy także o stosunku naszym służbowym do nauczycielstwa. Jeźli w sprawach ogólno-religijnych nauczyciel powinien w nas uszanować swych duszpasterzy, więc swych najbliższych przełożonych duchownych, to nawzajem w sprawach porządku szkolnego my powinniśmy w kierowniku szkoły uznać naszego przełożonego szkolnego i bronić jego powagi w obec innych członków grona nauczycielskiego, w obec rodziców i dzieci... Starszym Współbraciom trudno się z tem oswoić, a jednak trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że szkoły publiczne nie są wyznaniowe, że wreszcie nawet w szkole wyznaniowej (np. klasztornej) nie może katecheta rządzić dowolnie, lecz zarząd musi być w jednych rękach, bo inaczej nie byłoby nigdy ładu ni składu. Uznajemy powagę sędziego w sądzie, urzędnika w biurze, dlaczegoż nie mielibyśmy uszanować powagi nauczyciela w szkole? Umiejmy bronić naszego zakresu działania, ale uszanujmy zarazem zakres działania innych osób, a unikniemy wielu sporów niepotrzebnych i sprawimy, że nauczycielstwo z zapałem pomagać nam będzie w pracy nad umoralnieniem dzieci. We wielu szkołach panują już tak szczęśliwe stosunki; oby jak najrychlej zapanowały we wszystkich zakładach!

OBRAZKI Z OBOZU PRZECIWNEGO.

Najwięcej „postępowymi“ są dziś socyaliści. Nie dziw, że *Krytyka* Feldmanowska zachwala „Sawwę“, opowieść dramatyczną Andrejewa, której bohater występuje jako antychryst i idei zbawienia świata przez ofiarę przeciwstawia usiłowanie zniszczenia wszystkiego przez „człowieka-boga“, czyli przez skrajnego anarchistę. Ciekawszym jeszcze jest artykuł styczniowy (str. 56) p. t. „W sprawie zadań organizacyj etycznych młodzieży“, omawiający życie młodzieży socyalistycznej. Czytamy tam wprawdzie rzeczy znane powszechnie, ale nowe—bo upornie dotąd zaprzeczane—w prasie socyalistycznej.

Autor, podpisany jako Aleks. Axer. jest widocznie człowiekiem prawym, idealistą szczerym, choć na błędnej znajduje się drodze — i dlatego głosi śmiało prawdę, potępia materyalizm dziejowy, żąda by młodzi „samoistnie badać i myśleć zaczęli i nie powoływali się wciąż na Marksa i Engelsa i na niezłomne fatum rozwoju“, by „nie zarażali się nowoczesną scholastyką i bezkrytycznym kultem autorytetów“, ubolewa nad „zanikiem inicyatywy indywidualnej a kulturą instynktów stada“ (konieczną jednak w kollektywizmie) i wytyka młodzieży socyalistycznej jej wady etyczne. Wprawdzie redakcya Krytyki zastrzegła się, że nie na wszystkie wywody autora się godzi — i słusznie, bo niektóre z nich wcale ze socyalizmem się nie godzą—ale w każdym razie obraz życia młodzieży zasługuje na uwagę.

Autor ubolewa, że młodzież pojmuje socyalizm tylko ze strony ekonomicznej—i woła: „Tak pojmowany socyalizm... nie może ustrzec młodych bojowników od nałogów krętactwa i dyplomatyki partyjnej, zblazowanego próżniactwa, głupiego flirtu itp., nie może przeszkodzić padaniu dziesiątek młodzieńców, pełnych zapału dla wielkiej idei, ofiarą rozpusty, pijaństwa i karciarstwa“... Dodaje też, że „ci sami ludzie, którzy na zgromadzeniach ludowych i w felietonach od czasu do czasu uronią mimochodem łaskawą łzę nad haniebną dolą prostytutek, ofiar kapitalizmu — umieją częstokroć, gdy ich nikt nie widzi, ofiary te taksamo za pieniądze bezcześcić, jak najobrzydliwszy burżuj“. Zaleca więc młodzieży socyalistycznej organizacye etyczne, twierdzi jednak, że nie powinna w nich łączyć się młodzież różnych przekonań politycznych i społecznych, lecz powinny być osobne organizacye dla socyalistów.

Pisze to w przeświadczeniu słusznem, że „tuszowanie win i pobłażanie błędom jest najgorszą przysługą, jaką można wyświadczyć własnej partyi i każdemu, komu się dobrze życzy“, ale wątpimy, by znalazł za to u swoich uznanie! Zdrowy krytycyzm i szczerą miłość prawdy znalazłby raczej u scholastyków, którzy w epoce rozkwitu nie przysięgali ślepo na Arystotelesa, jak sądzi, lecz roztrząsali jego system krytycznie. W interesie społeczeństwa polskiego cieszylibyśmy się, gdyby przynajmniej kółka etyczne zdołały młodzież socyalistyczną wyrwać ze zgnilizny moralnej, ale wątpimy w skutek, bo surrogat tak wątły nie jest w stanie zastąpić objektywnej normy moralności, najmędrszej i najświętszej, tj. Boga i Jego przykazań. Zaznaczyliśmy jednak ów głos na dowód, że i pośród socyalistów znaleźć

można ludzi dobrej woli, którzy—zbadawszy rzecz głębiej—z Szawłów mogą się stać Pawłami.

W Naprzodzie jednak szukałoby się dobrej woli — napróżno. Nawołuje on np. z „Nowym Rokiem“ robotnika (n. 1. z 1/1), by nauczył się „szukać prawdy, a prawdą jest jego *interes klasowy*“, a w innem miejscu w tymsamym numerze wabi naiwnych ideałem „rozkutego z kajdan niewoli zjednoczonego *narodu* polskiego“. Czyż można to nazwać inaczej jak... krętactwem? Nie zna on też miary w napaściach na Kościół. Wykluczenie z Kościoła Kozłowskiej i ks. Kowalskiego, jako twórców maryawityzmu, zwie (n. 3 z 3/1) „dziką propagandą nietolerancyi“—a mówi to ten sam *Naprzód*, który chwali karność socyalistyczną i zachęca nieraz do użycia pięści względem niesocyalistów-łamistrejków. W *Naprzodzie* nie nazywa się to „dziką propagandą nietolerancyi“, a natomiast przysługujące każdemu stowarzyszeniu prawo wykluczania członków krnąbrnych zowie on aktem gwałtu. Nie wszyscy zresztą socyaliści są tak ślepi na głos prawdy, jak *Naprzód*. Kiedy on zarzuca Papieżowi upór nierozsądny w sprawach francuskich, to socyalistyczna *Action* pisze: „Ci, którzy sądzą, że papież nie docenia doniosłości swego wystąpienia, są głupi. Pius X. ma olbrzymią wiarę i wielką energię. Wykluczone jest, aby czynił cośkolwiek z innych pobudek jak dla przysłużenia się chrześcijaństwu. Podobny jest w tem do Grzegorza VII.“ Warto jeszcze zaznaczyć, że według *Naprzodu* (n. 1.) „*najświadomsza*, najbardziej rewolucyjna część proletaryatu polskiego (w Kongresówce) nie bierze udziału w wyborach“ do nowej Dumy—bo doczekamy się może chwili, gdy *Naprzód* chwalić się będzie z tego, że umiał przestrzegać „towarzyszów“ przed powtórzeniem błędu już raz popełnionego. Toć chwali on „towarzyszów“ w Poznańskiem za popieranie „narodowych interesów polskich,“ a jednak sami tylko socyaliści rozrywają tam przy agitacyi wyborczej jedność narodową i stawiają kandydatów odrębnych! (N. z 27/12 1906).

Dzielnie redagowane *Echo Przemyskie* (n. 104 z 30/12 1906) odsłoniło przyłbicę z powag, które wielbią socyaliści za ich walkę przeciw chrystyanizmowi. Osławiony *Dawid Strauss* nie chce nic słyszeć... o robotnikach, zastrzega się przeciw jakiejkolwiek z nimi łączności i przezywa ich szczeciniastymi. Cieszy się, że są ludzie jak Moltke i Bismark, którzy potrafią proletaryat wziąść za łeb. (Stara i nowa wiara, str. 198). *Hartmann* pisze o socyalistach: „Nagie bestyalstwo socyalistów w ich radości kosmopolitycznej z okazyi zbrodni komuny paryskiej pokazuje, do jakiego stopnia dochodzi brutalność ludzka“.—*Haeckel* broni się przeciw zarzutowi, jakoby sprzyjał socyalistom, jako przeciw „najniebezpieczniejszej i najpodlejszej rzeczy“, twierdzi, że przez to wyrządzono krzywdę jego naukom i zapewnia, że daleki jest od popierania „wrogich kulturze dążeń socyalistów“ (Monizm, str. 30). — *Nitsche* wyrażał się o ludzie jako o „hordzie“, a o socyalistach jako o „hołocie socyalistycznej“. Dlatego właśnie nienawidził chrześcijaństwa, bo „ono broni praw ludu, zwłaszcza warstw najniższych“.—Oczywiście mówcy i pismacy socyalistyczni liczą na to, że ogół nie zna owych dzieł, a z nienawiści ku chrześcijaństwu goto-

wi całować nawet nogę, która ich kopie, byleby tylko kopała także zawzięcie katolików.

Ludowcy nasi nie ustają w napaściach na księży. *Przyjaciel ludu* roi się od inwektyw wszelkiego rodzaju, a prześladowanie Kościoła we Francyi nazywa tylko „niezmiernej doniosłości próbą sił między władzą świecką a kościelną“ (n. 1. z 1/1). Inteligencyę swoją objawił w artykule wstępnym twierdzeniem, że w r. 1906 było świetne zakończenie wojny małej Japonii przeciw olbrzymiej Rosyi, chociaż zakończenie to było w r. 1905. Czemuż jednak historya nie miałaby się nagiąć do woli ludowców? *Kurjer Lwowski* (n. 3. z 2/1) nie widzi też we Francyi „walki religijnej ale walkę polityczną, gdyż Kościół we Francyi utożsamił (?) sprawę religii ze sprawą stronnictw zachowawczych i monarchistycznych“ — a przecież jawne enuncyacye rządu francuskiego wskazują naocznie, że nie walczy on z monarchistami, bo ci nawet wcale się nie ruszają. *Nowa Reforma* (n. 2. z 2/1) nazywa owo prześladowanie pod firmą rozdziału Kościoła od państwa „dziełem wielkiem“, chociaż dodaje, że „dopiero rok nowy, a może dopiero jego następcy, okażą, co w dzisiejszych czasach większą już moc posiada: czy pragnienie *uwolnienia ducha ludzkości z wszelkich krępujących go pęt*, czy też wrodzona niemal ludziom chęć kojenia srogości walki życiowej dogmatami i tradycyami religijnemi“.

Natomiast *Słowo Polskie* wystąpiło (w n. 3. i 5.) z artykułem „Pod postępowym obuchem“, w którym potępia z oburzeniem gwałty niegodne XX. wieku i zapytuje: „Skąd ten duch nietolerancyi? Skąd ten obłęd ucisku? Skąd ta furya niszczenia i prześladowania?“ I odpowiada: „Łudzi się, kto sądzi, że to duchy i umysły wyzwolone z przesądów klerykalnych tępią sekciarstwo i torują drogę swobodnej myśli Nie, wprost przeciwnie! To nowa sekta, sekta najbardziej nietolerancyjna z dotychczas znanych w historyi, sekta, która ma także swoją religię i swoją religijną organizacyę. Religią tej sekty jest materyalizm i nienawiść do religii chrześcijańskiej, a organizacyą jej — loża masońska“, a dodajemy: dla robotników organizacya socyalistyczna. Bardzo słusznie! Ale niestety tosamo *Słowo P.* w tymsamym artykule zarzuca duchowieństwu francuskiemu mieszanie się do polityki i dołącza lekcyę, by i u nas księża zostawili politykę świeckim, to świeccy zostawią księżom wolność religijną. Czy nie to było celem artykułu całego? Jakżeż można duchowieństwu francuskiemu zarzucać mieszanie się do polityki, skoro ono przez to właśnie straciło kontakt z ludem, że ani do polityki ani do spraw społecznych wcale się nie mieszało! *Słowo Polskie* samo chwali je za gorliwe spełnianie służby Bożej, ale dodaje, że „duchowieństwo francuskie nie nabyło nigdy cnót obywatelskich“. Nie cierpieli oni z ludem i za lud katolicki jak bracia nasi w Kongresówce i w Poznańskiem, a niemniej i w Galicyi w epoce germanizacyjnej, nie byli zamykani do więzień za sprawy narodowe jak świeżo dwaj kapłani słowaccy na dwuletnie więzienie skazani, nie brali udziału w życiu publicznem, więc.... stali się dla wielu obcymi. Niech tylko *Słowo Polskie* zechce wznieść się po-

nad wzgląd czysto partyjny, konkurencyjny, a uzna niezawodnie prawdę tak widoczną. Piszemy to tem śmielej, bo *Dwutygodnik* nasz stale i konsekwentnie przez dziesięć lat istnienia swego broni zasady, że tak długo nie powstanie u nas silne stronnictwo demokratyczne katolickie, dopóki nie mamy dość ludzi świeckich, prawych a inteligentnych i dzielnych jak Windthorst, de Woeste, Lueger, Piou — bo księża mogą w tych rzeczach dać impuls, mogą je potem strzec przed wykolejeniem, mogą i powinni, choć kilku na cały kraj, wejść w skład ciał ustawodawczych, ale nie powinni brać na się kierownictwa całego i pracy agitacyjnej. Tego stanowiska i dziś bronimy, zwłaszcza że znaleźliśmy oparcie w encyklikach Papieża Piusa X., z tego stanowiska też oceniamy udział księży w centrum ludowem i rozwój tego stronnictwa. Że centrum może być ludowi bliższem niż narodowa demokracya, to już nie nasza winą. O ile demokracya narodowa przyczynia się rzeczywiście do rozwoju Ojczyzny, a nie zwalcza chrześcijaństwa, może centrum z nią współdziałać—i tak już czyni; jak centrum jednak nie wymaga, by demokracya narodowa wyrzekła się swego programu, tak podobnie i narodowcy nie powinni zżymać się na to, że centrum istnieje i że się pragnie rozwinąć. Stronnictwa stojące na gruncie narodowym powinny nie zwalczać się wzajemnie lecz owszem popierać w zapasach ze stronnictwami nienarodowemi.

Na zakończenie podajemy nowinę ciekawą, że znalazł się już nowy Messyasz, a odkrył go poeta Władysław Orkan w osobie św. Franciszka z Assyżu! Kto nie wierzy, niech przeczytą artykuł wstępny w *Kurjerze Lwowskim* (n. 352. z 25/12 1906) p. t. „Betleem i Assyż", a dowie się, że zdaniem Wł. O. czem był Chrystus jako głosiciel miłości ludzi, tem był św. Franciszek jako nauczyciel miłości ku zwierzętom! Pojmujemy łatwo, że rozczytanie się w żywocie św. Franciszka może pociągnąć serce ku tej postaci świetlanej, podobnie jak chwytają za serce taki św. Bazyli, Jan Złotousty, Ambroży, Augustyn, Bernard, Tomasz z Akwinu, Filip z Neri, Karol Boromeusz, Franciszek Salezy, Wincenty a Paulo, Jan de la Salle i tylu, tylu innych Świętych Pańskich, ale każdy z nich stał się tem, czem był, jedynie dzięki doskonałemu naśladowaniu Chrystusa Pana a porównanie siebie z Chrystusem poczytaliby niezawodnie, a w pierwszym rzędzie stygmatyzowany z miłości ku Synowi Bożemu św. Franciszek z Assyżu, za istne—bluźnierstwo! Radzimy p. Orkanowi, by rozczytał się lepiej w Ewangeliach z jednej i w żywotach Świętych z drugiej strony, a wówczas ustrzeże się bluźnierstw a zyska wiele światła dla życia.

Kurs katech. we Lwowie będzie od 4. lutego włącznie do 9.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.